

Jednoczyśca



Monachium
1897.

Feliks Tygryzowski

CONSEE

№ 3409

<http://rcin.org.pl>

Od komitetu

redakcyjnego

Liczne a niespodziewane trudności, które chwilami, zdawało się, przechodziły nasze siły, były przyczyną tak znacznego opóźnienia w wydaniu *Jednodniówki Monachijskiej*. Wytrwałą dążnością do celu zwalczyliśmy je, i dzisiaj z radością oddajemy na usługi Społeczeństwa naszą myśl, zamienioną w czyn.

Zgodnie z zakreślonym w dawniejszych odezwach programem, dołożyliśmy wszelkich możliwych starań, ażeby wydawnictwu naszemu nadać cechę wyłącznie artystyczną — tak pod względem treści, jakoteż i zewnętrznej jego szaty — cechę, jaką pismo poświęcone sztuce, według nas, jedynie nosić winno.

Ku urzeczywistnieniu powyższego założenia, co do treści, przysłużyła nam się znakomicie szczodra ofiarność sił artystycznych polskich, do których udaliśmy się z prośbą o współpracownictwo.

Zaznaczyć należy, iż dział malarstwa w *Jednodniówce Monachijskiej* jest reprezentowany wyłącznie przez artystów, zamieszkałych w Monachium. Z tego względu wydawnictwo to powinno mieć swe szczególne znaczenie, dając, po raz pierwszy, wyraz zbiorowej sile wytwórczej pewnej grupy malarzy polskich.

Możliwość artystycznego przyozdobienia zewnętrznej szaty naszego wydawnictwa zawdzięczamy ludziom dobrej woli, którzy nam zaofiarowali skuteczną pomoc pieniężną.

Zarówno pierwszym, jako też i drugim, wyrażamy na tem miejscu głęboką wdzięczność za okazane nam zaufanie!

Dochód z rosprzedaży *Jednodniówki Monachijskiej* zostanie użyty na rzecz kształcącej się w Monachium młodzieży polskiej.

Nie wątpimy, iż niniejsze wydawnictwo znajdzie pośród Społeczeństwa polskiego należyte uznanie i wziętość ze względu na treść i zwłaszcza — na cel urzeczywistnionego przez nas przedsięwzięcia.

Toteż z całą ufnością oddajemy Społeczeństwu w opiekę plon naszych usiłowań.

A jeżeli przyszłość nadzieje nasze usprawiedliwi, uzyskamy moralne zadosyćuczynienie.

MARYAN ADAM PRZESMYCKI

WŁADYSŁAW WANKIE TEOFIL TERLECKI JÓZEF CZAJKOWSKI

STEFAN GACKI STANISŁAW RADZIEJOWSKI

FELIKS WYGRZYWAŁSKI,

Głównowie komitetu redakcyjnego *Jednodniówki Monachijskiej*.

Monachium, d. 19^{te} grudnia 1897 r.

Jednodniówka Monachijska posiada prenumeratorów dwojakiego rodzaju:

- a) prenumeratorów zwyczajnych
- b) «prenumeratorów-nakładców», t. j., takich, którzy przez udzielenie dowolnych czasowych pożyczek, najskuteczniej przyczynili się do utworzenia tymczasowego fundusza nakładowego.

Prenumeratorzy-nakładcy

Katarzyna Ankowska 10 mar. 1 egz.	X. Kolasiński 10 mar. 1 egz.	Herman Poznański 10 mar. 1 egz.
Apolinary Ankowski 10 » 1 »	Ludwik Koral 10 » 1 »	Leon Przanowski 10 » 1 »
Jan Bloch 50 » 5 »	Biblioteka Kórnicka 10 » 1 »	Marya Przesmycka 10 » 1 »
Adam Boznański 10 » 1 »	Prof. K. Kostanecki 10 » 1 »	St. Radziejowski 10 » 1 »
Olga i Iza Boznańskie 10 » 1 »	Zofia Kowerska 10 » 1 »	Edward Reicher 10 » 1 »
Mikołaj Brauman 10 » 1 »	Dr. Józef Krysiński 10 » 1 »	Stanisław Reicher 10 » 1 »
Ludwik Brauman 10 » 1 »	Marek Kuratow 10 » 1 »	A. Rekowski 10 » 1 »
Władysław Braunstein 10 » 1 »	Hr. Kwilecka 20 » 2 »	D. Karol Rosenblum 10 » 1 »
Józef Bruner 10 » 1 »	Rejent Landau 10 » 1 »	G. A. Rothert 200 » 1 »
Kazimierzostwo Brzozowscy 10 » 1 »	Stanisław Leszczyński, adwokat 15 » 1 »	Antoni Rzeczycki 10 » 1 »
Kazimierzostwo Brzozowscy 400 » 1 »	Jan Lutosławski 300 » 2 »	Aleksander Sadkowski 10 » 1 »
Józefatostwo Budni 10 » 1 »	Jan Lutosławski 10 » 1 »	Panie Schmidt 20 » 2 »
Leon Butkiewicz 10 » 1 »	Maryan Lutosławski 10 » 1 »	Ad. Żuk-Skarszewski 10 » 1 »
Emilja Chlebowska 10 » 1 »	Maryan Lutosławski 200 » 1 »	Jan Skiwski 10 » 1 »
Henryk Cohnstaedt 10 » 1 »	Stanisław Lutosławski 10 » 1 »	Hr. Leon Skórzewski 30 » 3 »
Jan Czarnecki 10 » 1 »	Hr. A. Łącka 20 » 2 »	Bronisław Słaboszewicz, inżynier 10 » 1 »
Adam Ks. Czartoryski 50 » 5 »	Stanisława Łapińska 10 » 1 »	Stefan Sokołowski 10 » 1 »
Marya Dąbrowska 50 » 5 »	Władysław Łempicki 20 » 2 »	Adam Stanisławski 10 » 1 »
Dr. Adam Doboszyński 10 » 1 »	Zenon Łęski 10 » 1 »	Ludwika Strońska 10 » 1 »
Emilewiczówna 10 » 1 »	Soter Jaksza Małachowski 100 » 1 »	Mieczysław Strzyżowski, inżynier 20 » 2 »
Stanisław Epsztajn 10 » 1 »	Ludwik Marczewski 10 » 1 »	E. Strzeziński 10 » 1 »
Róża Erzepkowa 10 » 1 »	Konstanty Markiewicz 10 » 1 »	J. A. Surzycki 10 » 1 »
Franciszek Fuchs 10 » 1 »	Helena Marszałkiewiczowa 10 » 1 »	B. Szabłowski 10 » 1 »
Bronisław Goldfeder 10 » 1 »	Franciszek Henryk Maternicki 10 » 1 »	Maurycy Tauber 10 » 1 »
Józef Goldfeder 10 » 1 »	G. Mischke 10 » 1 »	Towarzystwo Zachęty sztuk Pięknych w Krakowie 10 » 1 »
Grafowie 10 » 1 »	Jerzy Modrakowski 10 » 1 »	Dr. Maksymilian Tyc 10 » 1 »
Konstanty Gruszecki 30 » 3 »	Jan Mrozowski 10 » 1 »	Józef Tyszkiewicz 10 » 1 »
Aleksander Grużewski 10 » 1 »	F. Myszuga 10 » 1 »	Edward Wagner 10 » 1 »
Grzesiewiczowa 10 » 1 »	W. Niegolewska 10 » 1 »	Czesław Wajcht, inżynier 10 » 1 »
Cezary Haller 10 » 1 »	Dr. F. Niegolewski 10 » 1 »	Karol Weil 10 » 1 »
Joachim Hempel 20 » 2 »	Z. Niegolewski 10 » 1 »	Piotr Wertheim 50 » 5 »
Edward Herbst 20 » 2 »	N. N. 200 » 1 »	Stanisław Wessel 30 » 3 »
Juljusz Herman 10 » 1 »	N. 10 » 1 »	Dr. Ludwik Wiszniewski 10 » 1 »
Józef Higersberger 10 » 1 »	N. X. 200 » 1 »	Dominik Wretowski 10 » 1 »
Natalia Janowska 10 » 1 »	Adam Oderfeld 10 » 1 »	Lucyan Wrotnowski 20 » 2 »
Emil. Jasiński 60 » 6 »	Wacław Oranowski 200 » 1 »	W. Zbijewski 10 » 1 »
Gustaw Kamiński 10 » 1 »	Prof. Stan. Pareński 20 » 2 »	Helena Zielińska 10 » 1 »
Jan Kamocki 40 » 4 »	Stanisław Patek 10 » 1 »	M. Zieliński 10 » 1 »
Adam Karczewski 20 » 2 »	Dr. Jan Pawlikowski 10 » 1 »	A. Znaniński 10 » 1 »
Henryk Karpiński inżynier 10 » 1 »	Adolf Pepłowski, adw. 20 » 2 »	Wiktor Żelichowski 10 » 1 »
Karwowski 10 » 1 »	Jadwiga Pintowska 10 » 1 »	
Klimkiewiczowa 10 » 1 »	Konstanty Płachecki 10 » 1 »	

Prenumeratorzy zwyczajni

Juljan Adamowicz 1 egz.	Adolf Beatus 1 egz.	Jadwiga Broniewska 1 egz.	Józef Chyłkowski 1 egz.
Jan i Anna Bołoz Antoniewiczowie 2 »	Stanisław Bełza adw. 1 »	Kazimierz Broniewski 1 »	Towarzystwo Concordia 8 »
Wojciech Antoszewski 1 »	Telesfor Benduski 1 »	Henryk Bruner adw. 1 »	Adam Cichowski 1 »
Kazimierz Aperiański 4 »	Halina Berent 1 »	N. Brzeski 1 »	Cieszyński 1 »
Arnold 1 »	Władysław Białecki 1 »	St. Brzeziński 1 »	A. Cybulski 20 »
Jan Badura 2 »	Jadwiga Bibrowiczówna 1 »	Prof. Callier 1 »	Dr. Czesław Czerwiński 1 »
W. Bąkowski 1 »	M. Blüht 1 »	M. Cegielska 1 »	Czypicki adw. 1 »
Artur Banachiewicz 1 »	Blumenfeld 1 »	A. Chełmicki 5 »	Czytelnia polska w Darmsztacie 11 »
Dr. Baranowski 10 »	Hr. Bobrowska 1 »	Marya Chocieszńska 1 »	Marya Deike 1 »
Dr. Karol Barcewicz 1 »	Hr. Jerzy Dunin-Borkowski 1 »	Chosłowski 1 »	Z. Dembińska 1 »
Antoni Bassara 1 »	Jan Boziewicz 1 »	Dr. Wojciech Chrzyszczewski 1 »	Dr. Tadeusz Dembiński 2 »
	Dr. Broeckere 1 »	X. L. Chybicki 1 »	
	Jan Bromilski 1 »		

Józef Dendera	1 egz.	Eug. Korytko	1 egz.	Marya Niegolewska	1 egz.	Smoliński	1 egz.
Andrzej Descours	1 »	Tadeusz Kowalski	1 »	Stanisław Niegolewski	1 »	Bronisław Sniegocki	1 »
Władysław Dobiecki	1 »	J. Kozłowski	1 »	Wiktor Nehring	1 »	Dr. Srebrny adw.	1 »
Ludwik Dolański	1 »	Karol Kozłowski	1 »	Helena Nowakowska	1 »	Stawicki	1 »
L. Poliwka Doliński	1 »	A. Kraszewska	1 »	Aleksander Nowiński	1 »	Dr. S. Sterling	1 »
Felicja Domaradzka	1 »	Eleonora Królikowska	1 »	Józef Obrębowicz	2 »	Wiktor Stolyhwo	1 »
Władysław Dominalski	1 »	Maryan Krupański	1 »	S. Odrzywolski	1 »	Ludwik Stropiński	1 »
Domżański	3 »	Dr. Kazimierz Krygowski,	1 »	Okorski	1 »	Struszkiewicz	1 »
E. Donimirski	1 »	adwokat	1 »	Leon Osberger	1 »	Mieczysław Strzyżowski inż.	1 »
Dr. Felix Drużbacki	2 »	C. Kryński	1 »	Moes-Oskragiełło	1 »	Leopold Swierz	1 »
Dr. A. Drygas	1 »	L. Kryński	1 »	A. Ostaszewski	5 »	Karolina Swieżyńska	1 »
Jadwiga Duszyńska	1 »	Krzyształowicz	1 »	Bar. Osten	1 »	Władysława Swieżyńska	1 »
P. Dydyński	1 »	X. Krzyżanowski	1 »	Jan Paczkowski	3 »	Józef Swieżyński	1 »
Ludwik Dygat	1 »	K. Kubicki	1 »	Leon Papiński	1 »	R. Swinarska	1 »
H. Dyliński	1 »	M. Kuczyński	1 »	Hieronim Paul	5 »	T. Sylwester	1 »
L. Dziewulski	1 »	Koło Kupiecko-tow	1 »	Antoni Pawlikowski	1 »	Zenobiusz Szałowski	4 »
Ebert	1 »	w Bydgoszczy	1 »	Zygmunt Pawłowski	1 »	Leon Szczawiński	1 »
J. Eichstaedt	1 »	Ignacy Kuszell	1 »	Stanisław Pfitzner	1 »	Władysław Szczerbicki	4 »
Władysław Ekielski	1 »	Wacław Kuszell	1 »	Tadeusz Pilatowski	1 »	Szołdrski	1 »
Henryk Faterson	1 »	Dr. Kutzner	1 »	Dr. Piotrowski	1 »	Bolesław Szejner	1 »
Fetter c. k. starosta	1 »	M. Lande, inż.	1 »	Antoni Piotrowski	1 »	Dr. Szulc	1 »
Fiałkowski	1 »	M. Landowski adw.	1 »	Stanisław Piotrowski	1 »	Dr. J. Szulc	1 »
Adam Filar	1 »	Prof. Dr. Laskowski	1 »	Aleksandra Płaskowicka	1 »	B. Szulczewski	1 »
Maryan Foerster	1 »	T. Lassota adw.	1 »	Podlewski	1 »	T. Szuldrzyński	2 »
Prof. Frankowski	1 »	Lauterbach	1 »	Adam Janta-Półczyński	2 »	Jan Szymański	1 »
Stefan Freudenreich	2 »	Du Laurens	2 »	Bernard Połoniecki	3 »	Teofil Szymański	1 »
Stefan Gajewski	1 »	Lefevre	1 »	Maryan Ponikiewski	4 »	K. Tarnowski	1 »
M. Gminowicz	1 »	I. N. Leitgeber	1 »	Adolf Poniński	1 »	Stanisław Tokarski	1 »
Goleniewicz	1 »	Aleksander Lessel	1 »	Portner	1 »	A. Tomaszewski, adw.	1 »
Gordon	1 »	Baron Wiktor Lesser	1 »	Maurycy Poznański jun.	1 »	T. Topolnicki	1 »
Gosieniecki	3 »	K. Lewandowska	1 »	Alfred Poznański	1 »	Towarzystwo Zachęty Sztuk	
Konstanty Grobelini	1 »	E. Libański, inż.	1 »	Władysław Pruszek	4 »	Pięknych we Lwowie	2 »
Dr. Grossmann	1 »	B. Liebek	2 »	Ludwika Przanowska	1 »	Dr. Trepieński	1 »
Albin Grzeškowski	1 »	Dr. Narcyz Liebek	1 »	Adam Przanowski	1 »	Katarzyna Tyc	1 »
Halbsguth	1 »	Dr. Likowski	1 »	Wojciech Przanowski	1 »	Dr. Maksymilian Teodor Tyc	3 »
Stefan Heine	1 »	R. Ludwik	1 »	Marya Przesmycka	3 »	Eugenja Trylska	1 »
Józef Helbich	1 »	Aleksander Łabujewski	1 »	Kazimierz Przybysławski	1 »	Hr. Jerzy Tyszkiewicz	1 »
Karol Hertz	1 »	Dr. Witold Łaźniewski	4 »	Karolina Rachmann	1 »	Roman Ujejski	1 »
Leon Hertz	1 »	Dr. Łęgowski	1 »	Nowiny Raciborskie	7 »	Dr. Bronisław Wagner	1 »
Zofia Heyducka	1 »	Zofia Łysakowska	1 »	Karol Raczkowski inż.	5 »	J. Waliszewska	1 »
Władysław Hickiewicz	1 »	Ignacy Łyskowski	1 »	Stanisław Radziszewski adw.	2 »	Helena Wasilewska	1 »
T. Hoffman, adw.	1 »	Kazimierz Majewski	1 »	Redlich	1 »	N. Waszyński	1 »
Franciszek Hofmann	1 »	W. Makay, adw.	1 »	Michał Redlicki adw.	1 »	Józef Wegner	3 »
B. Hozakowski	1 »	Władysław Malinowski	1 »	L. Reineke	1 »	Węzyk	1 »
J. Imich	4 »	Ignacy Marek	1 »	Anna Rekowska	1 »	Prof. Dr. B. Wicherkiewicz	1 »
Stanisław Iwański	4 »	Samuel Markiewicz	1 »	Wanda Rekowska	1 »	Henryk Wiesiołowski	1 »
Adam Jachimowicz	1 »	T. Markowski	15 »	B. Richmann	1 »	Marya Wilczyńska	1 »
Jachimowicz & Szczawinński	10 »	Helena Marszałkowiczowa	2 »	A. Rindfleisch	3 »	Marya Wilkońska	1 »
Jachowski	1 »	Józefa Maszkowska	1 »	Eugenjusz Rinzer	1 »	Stefan Wilkoński	1 »
Nostitz-Jackowski	1 »	Mataszewski	1 »	Rogaliński	1 »	J. Wiśniewski	3 »
Helena Jakubowska	1 »	Zygmunt Matyszewski	1 »	Jan Rogawski	1 »	Al. Wolberg	1 »
Dr. Fr. Jankowski	1 »	Marya Mayerberg	1 »	M. Rokowski	1 »	J. Wolberg	1 »
N. Janotha	5 »	Dr. Wacław Mayzel	1 »	Dawid Rosenthal inż.	1 »	Dr. K. Wróblewski	1 »
Z. Jaraczewska	1 »	Emilia Merkel	1 »	Edmund Rosenthal inż.	1 »	Stanisław Wybranowski	1 »
J. Jarczewska	1 »	T. Michałowski	1 »	Roszkowski	1 »	W. Wygonowski, adw.	2 »
J. Jaroszewski adw.	1 »	Michał Michalski	1 »	W. Rundo	1 »	Dr. Wyszyński	1 »
Jaroszoza	1 »	Dr. Antoni Miczulski	1 »	A. Ruszczynski	1 »	P. Zabłocka	1 »
Dr. A. Jaruntowski	1 »	Kazimierz Miczyński	1 »	Rużycki de Rosenwerth	1 »	Wanda Zaborowska	1 »
Mieczysław Jasiński	6 »	Marya z Gólkowskich	1 »	Pp. Ryxostwo	1 »	W. Zakrzewicz	1 »
K. Jastrzębski	1 »	Mieczkowska	1 »	Michał Rzeszotarski	1 »	Melanja de Buttner Zawadzka	1 »
Natalie Jordan	1 »	Władysław Mierzyński	1 »	Stow. gimn. « Sokół » w		Stanisław Zawidzki	1 »
Juszyński	10 »	Ludwik Miklaszewski	1 »	Przemysłu	5 »	Stanisław Zaykowski, inż.	1 »
Prof. Dr. J. Kallenbach	1 »	Mikoszewski	1 »	Scheinkönig	1 »	H. Zieliński	5 »
B. Kasprowicz	9 »	Jadwiga Mikulska	1 »	Dr. Wacław Seidl	1 »	Stanisław Ziembicki, inż.	5 »
Dr. Jerzy Kieszkowski	1 »	G. Milewska	1 »	Prof. Józef Siedlecki	1 »	Dr. M. Zweigbaum	1 »
Jan Kisielewski	2 »	Jakób Minc	1 »	Anna Sikorska	1 »	Zygmunt Żędzianowski	1 »
Klemensiewicz	1 »	Dr. Mateusz Morawski	1 »	Simmler	1 »	Dr. Witold Żurakowski	1 »
Marya Klinkiewicz	10 »	K. Motty	1 »	Andrzej Skala	2 »	Dr. Żychliński	1 »
Stanisław Kłosiński	3 »	W. F. Mukułowski	1 »	Skórzewski	3 »		
J. Kłossowski	1 »	M. Naimski	1 »	Hr. Leon Skórzewski	3 »		
Br. Koral, adw.	1 »	Fr. Nawrocka	1 »	Zdzisław Skrzydlewski	1 »		
		Anna Niegolewska	1 »	J. Sławski	1 »		

Współpracownicy Jednodniówki Monachijskiej

Dział literacki

W. Bugiel. <i>Marzenie</i>	str. 9	Eliza Orzeszkowa. <i>Mysli</i>	str. 8
St. Gacki. <i>Momenty</i>	25	Stanisław Przybyszewski. <i>Nad morzem. (Ułamek)</i>	4
Kazimierz Gliński. <i>U kresu</i>	10	Edward Porębowicz. <i>Na morze nieprzebrnione</i>	18
Konst. Górski. <i>Pani Helenie Modrzejewskiej</i>	31	Władysław Reymont. <i>Venus</i>	11
T. T. Jeż. <i>Rozum i Uczucie</i>	27	Lucyan Rydel. <i>Bajka o Kasi i Królewiczu</i>	26
Jordan. <i>Zajac</i>	21	Selim. <i>Na schyłku wieku</i>	20
Jan Kasprowicz. <i>Na wzgórzu śmierci. (Fragment końcowy)</i>	16	Ludwik Szczepański. <i>Z sonetów wiedeńskich: Urok fal ciemnych.</i> <i>Miasto. Oczy</i>	24
Marya Konopnicka. <i>Fragment</i>	3	Kazimierz Tetmajer. <i>3 Sonety: Danae, Dyskobol i Wixya lipcowa</i>	12
Antoni Lange. <i>Najbardziej z moich pieśni</i>	18	Wład. Wankie. <i>Cień. Szkielet</i>	22, 23
Miriam. <i>Ricordo. Stornelle Karnetowe</i>	6, 30	Kazimierz Wize. <i>Peraklici. Na «bloniach Izary»</i>	13
Adam M-ski. <i>Kołysanka. Wioska</i>	23	Stan. Wyrzykowski. <i>Rozkosz W otchłani</i>	15
Andrzej Niemojewski. <i>Cyterowiersz. Wśród burzy</i>	25, 31	Jan Zakrzewski. <i>Hymn śmierci</i>	17
Or-ot. <i>Pod lipą exarnoleską</i>	18		

Dział muzyczny

Wład. Żeleński. <i>Goplana. Akt II. Intermexzo</i>	21	Adam Lach. <i>Muzyka do «Ricorda». (Śpiew)</i>	6
Piotr Maszyński. <i>Pieśń do słów Miłosza Kotarbińskiego</i>	28		

Dział malarski

Józef Brandt. <i>reprodukcja z obrazu</i>	5	Stanisław Radziejowski. <i>portret Mickiewicza (karta oddzielna)</i>	
Olga Boznańska. <i>Studyum</i>	9	St. Bohusz Siestrzencewicz. <i>z cyklu ilustr. do «Janka Muzykanta»</i>	16
S. Buchbinder. <i>W pracowni</i>	27	Teofil Terlecki: <i>winiety</i>	3, 6
Władysław Czachórki. <i>reprodukcja z obrazu</i>	15	— — <i>ilustracja do «Dyskobola»</i>	12
Józef Czajkowski. <i>winieta wstępna (lew bawarski)</i>	1	— — <i>Eviva l'arte!</i>	29
— — <i>winieta</i>	10	— — <i>inicjaly</i>	11, 7, 16, 19
— — <i>Skrzypek</i>	28	Maryan Trzebiński. <i>Przed nauczycielem</i>	29
— — <i>winieta (Finis)</i>	32	Wład. Tourquier. <i>Studyum (rzeźba)</i>	29
— — <i>ilustracja do «Goplany»</i>	21	Władysław Wankie. <i>karta tytułowa</i>	00
— — <i>inicjal</i>	8	— — <i>pieczęć «Jednodniówki»</i>	2
Eugeniusz Dąbrowski. <i>ilustracja do sonetu «Urok fal ciemnych»</i>	24	— — <i>ilustracja do «Nad morzem»</i>	4
— — <i>Ulica w Kairo</i>	30	— — <i>Marabu</i>	25
Aleksander Gierymski. <i>reprodukcja z obrazu</i>	7	— — <i>Zbrodnia (fragment z tryptyku)</i>	22
Stanisław Grocholski. <i>Smutny koniec</i>	19	— — <i>winieta na odwrotnej stronie wydawnictwa (fragment z herbu m. Monachium)</i>	
Emil Jasiński. <i>Kopanie kartofli</i>	29	Feliks Wygrzywalski: <i>Karta tytułowa</i>	
Leon Kaufman. <i>Studyum</i>	29	— — <i>ilustracja do utworu L. Rydla «Bajka»</i>	
Alfred Wierusz Kowalski. <i>reprodukcja z obrazu</i>	14	— — <i>winieta</i>	17
Karol Wierusz Kowalski. <i>Polowanie na lisa</i>	29	— — <i>Chłopki</i>	29
Hr. Otolia Kraszewska. <i>winieta</i>	8	J. Wodziński. <i>Baletnica</i>	29
Soter Jaxa Małachowski. <i>Morze</i>	31	Juliusz Zuber. <i>Śmiejący się chłopci</i>	11
A. Markowicz. <i>Studyum</i>	29		
H. K. <i>winieta</i>	13		

Die
M. Rieger'sche
Universitäts-Buchhandlung

(Gustav Himmer  Kgl. Hoflieferant)

MÜNCHEN

Odeonsplatz No. 2

hält sich zur Besorgung literarischen Bedarfs jeder Art bestens empfohlen.

Buchhandlung für in- und ausländische Literatur.

Abonnements auf alle in- und ausländischen Zeitschriften.

Grosses Lager von gebundenen Werken aller Länder.

Wissenschaftliche Werke. Prachtwerke. Geschenk-Literatur.

Bilderbücher. Jugendschriften.

→ **Kataloge gratis und franco.** ←

Zakład księgarski 
 ≧ Uniwersytecki
M. RIEGER'a

(GUSTAV HIMMER  Dostawca Królewski)

MONACHIUM

Plac Odeonu No. 2



czyni zadość żądaniom w zakresie literatury wszelkich odcieni i wszystkich narodowości.


Przyjmuje zamówienia na pisma miejscowe i zagraniczne.

Wielki skład oprawnych dzieł.

Dzieła naukowe. * Wydawnictwa ozdobne. * Dzieła ilustrowane.

Pisma w najnowszym stylu.

 **Katalogi przesyła bezpłatnie.** 

A. Cybulski 
 —————
księgarnia w Poznaniu

Św. Marcin nr. 10, narożnik Piekar

poleca następujące wydawnictwa:

książki dla dzieci z kolorowymi obrazkami i udatnymi wierszykami w pięknych barwnych okładkach:

<i>Bławatek</i>	po	Nr. 1, 5, 6, 9 i 11
<i>Czolem!</i>		
<i>Fiołki</i>	25 fen	w oryginalnym,
<i>Kalejdoskop</i>		
<i>Niezabudka</i>	każda.	niebywałym dotąd
<i>Pierwiosnek</i>		
<i>Rózycki</i>	każda.	formacie.
<i>Śnieżki</i>		
<i>Spieszek</i>	każda.	formacie.
<i>Trójlistek</i>		
<i>Trzewiczek</i>		

Wiosenne kwiecie — dla ciebie, dziecię | po 50 f.
Dla malutkich i miłutkich |

Koniczynka |
Kotki | 75 fen.
Wakacje | po
W cieniu |

Kopciuszek. W oryginalnym, niebywałym dotąd formacie. 75 fen.

Biesiada. Na grubym, mocnym kartonie. 1 mrk.

<i>Filutki</i>	Obiedwie — nie żartem, Na płótnie niezartem!	wielki format	1,25 mr.
<i>Fraszki</i>			
<i>Igraszki</i>			po
<i>Bebenek</i> dla grzecznej dzieci			1,50 mrk.
<i>Naszym piś-ciotkom</i>			3,00 mrk.
<i>Raj dziecięcy.</i> Parawanik z koloro- wymi obrazkami bez tekstu, na sztynnym kartonie			1,50 mrk.

Aer. Opowiadania i studia	4,50
Andrejew. Skazaniec, powieść rosyjska	0,60
Chociszewski. Czarodziejska lampa w afrykańskiej jaskini Xa. Xa.	0,40
0,25 opr.	0,65
— Humorysta polski, z 16 ilustracjami	0,65
— Powieści i podania ludowe, z 18 drzeworytami 0,80, opr. 1,20,	1,50
suto wyłacane	1,50
Wesoły czarodziej, z 12 ilustracjami 0,40 opr.	0,60

„ZYCIE“

Tygodnik ilustrowany literacko-artyst.-naukowy i społeczny najprzystępniejszy pod względem ceny, najobfitsze w treść, wytworne ilustr. pismo polskie

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Łobzowska 27.

„ZYCIE“

ze współudziałem najwybitniejszych lit. art. sił polskich, wychodzi w każdą sobotę w objętości zbroszurowanych, dużych 16 stronic druku.

Przedp. na „ZYCIE“ wynosi kwartalnie (z przesyłką):

2 fl. 60 ct. — 4 mk. 50 fg. — 7 fr. — 6 szylingów. — 1 dolar 50 ct. — 5 rubli.

Przedpłatę na „ZYCIE“ przyjmują w Monarchii Austro-Weg. wszystkie księgarnie i biura dzienników,

w ces. niemieckim urzędy pocztowe.

Numery okazowe „Życia“ i prospekty gratis i franco.

Redakcja i Administracja „Życia“: Kraków, Łobzowska 27.

Wszelkie książki i nuty,

przez którekolwiek księgarnie i katalogi ogłaszane, posiada na składzie lub dostarcza w jaknajkrótszym czasie

oraz

prenumeratę na czasopisma, w różnych językach wychodzące przyjmuje na warunkach najdogodniejszych

J. Wiśniewski w Gnieźnie

ul. Wilhelm. 27

Księgarnia sortymentowa, eksportowa i nakładowa.

Katalogi i prospekty bezpłatnie

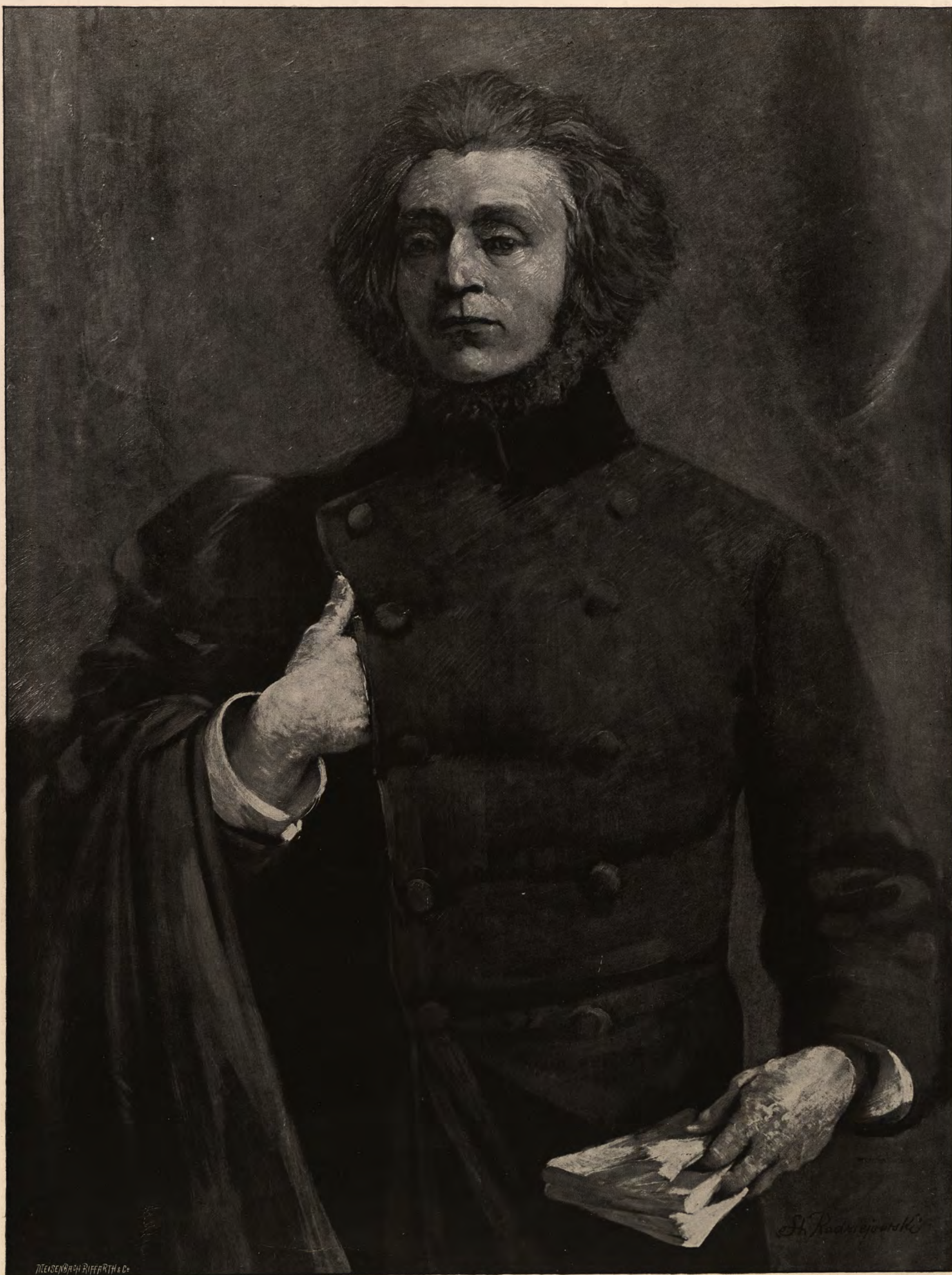
Starannie zaopatrzonej skład artykułów piśmiennych, obrazów i tapet.

Nakładem księgarni

J. Wiśniewskiego w Gnieźnie

opuściła prasę książeczka, przeznaczona specjalnie dla towarzystw terminatorских pod tytułem

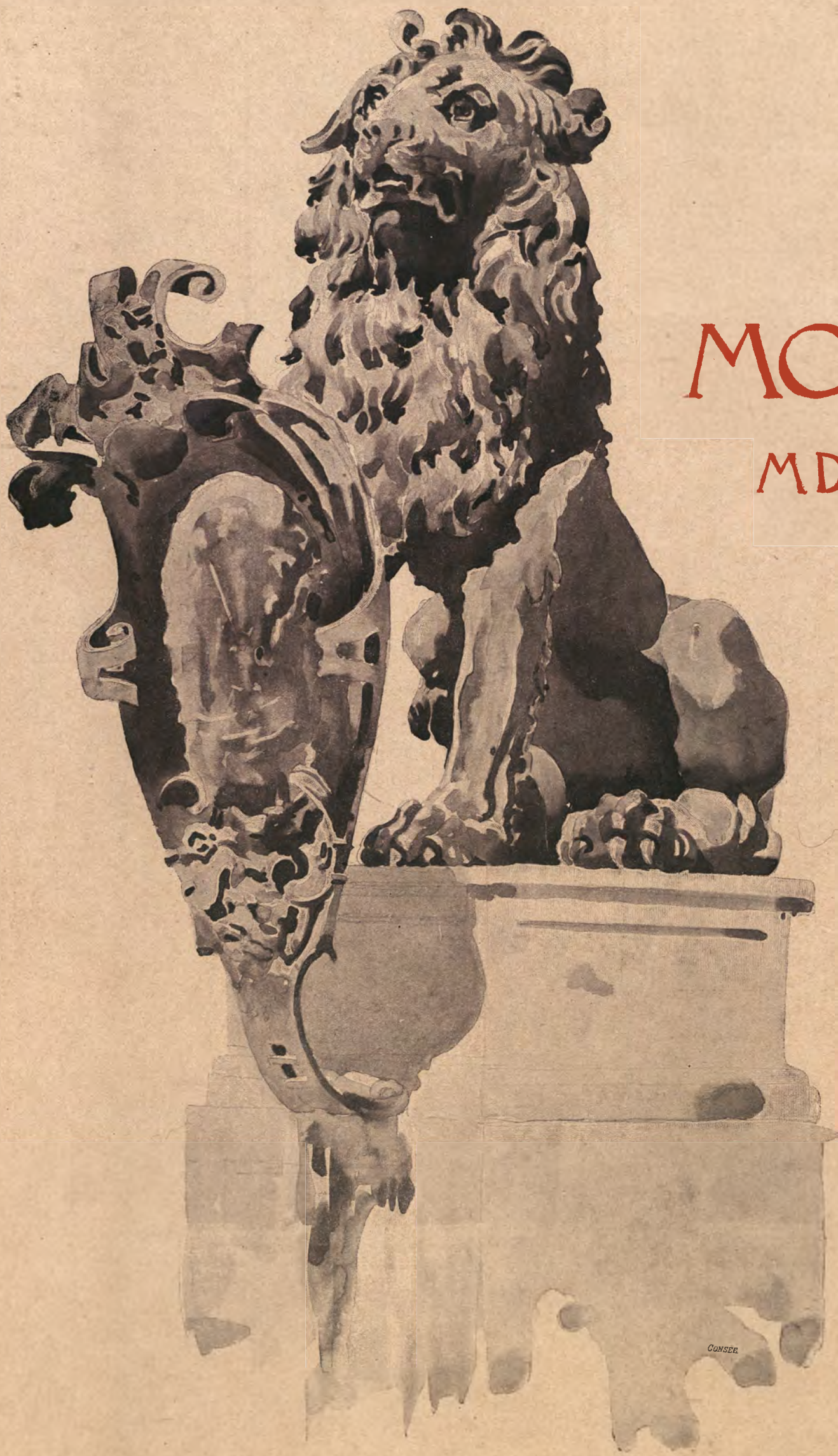
„Zbiorek pieśni dla terminatorów.“



STANISŁAW RADZIEJOWSKI

ADAM MICKIEWICZ

<http://rcin.org.pl>

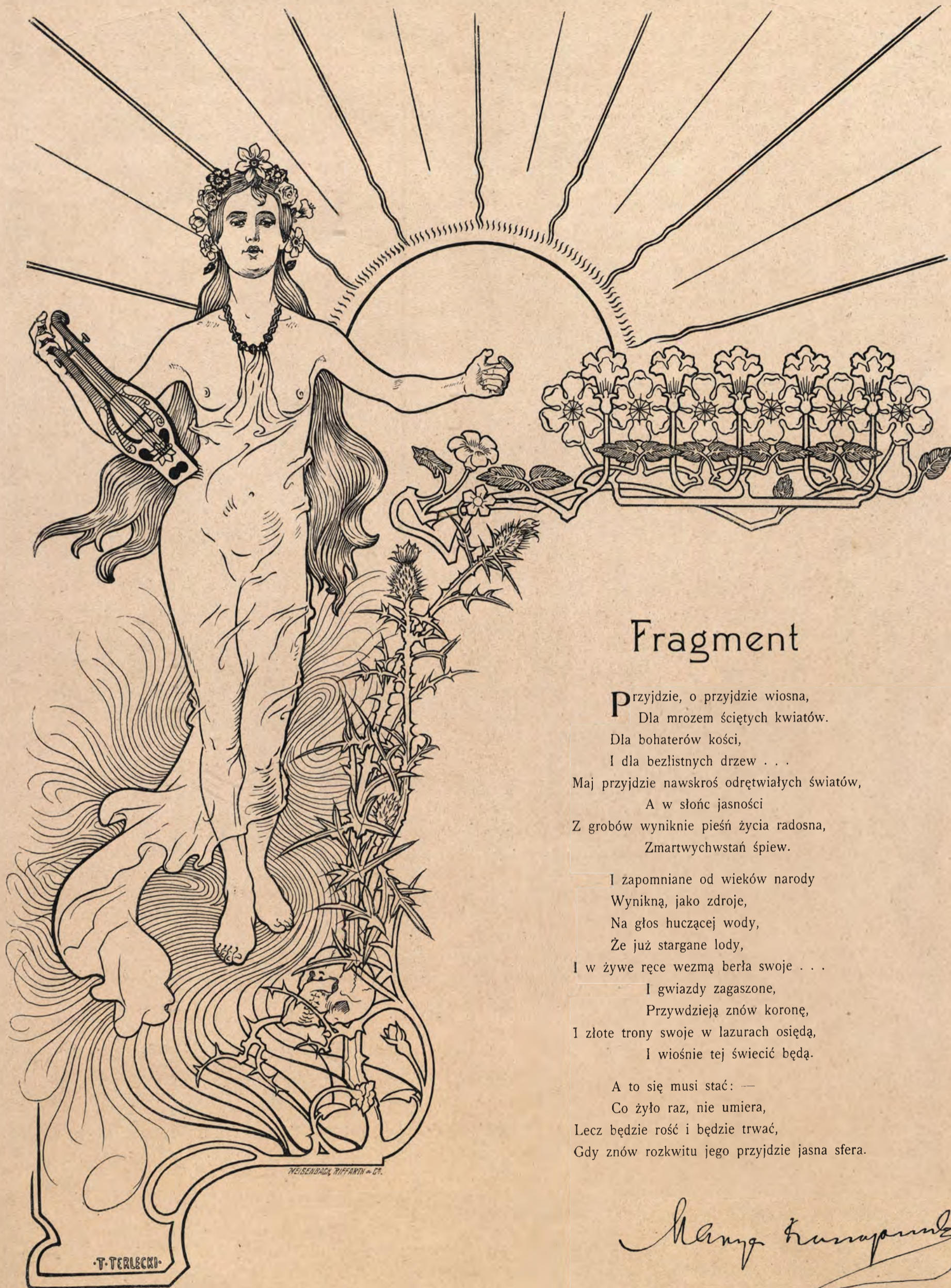


MONACHIVM

MDCCCLXXXVII.

RYŚ: JOZEF CZAJKOWSKI





Fragment

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna,
Dla mrozem ściętych kwiatów.
Dla bohaterów kości,
I dla bezlistnych drzew . . .
Maj przyjdzie nawskroś odrętwiałych światów,
A w słońce jasności
Z grobów wyniknie pieśń życia radosna,
Zmartwychwstań śpiew.
I zapomniane od wieków narody
Wynikną, jako zdroje,
Na głos huczącej wody,
Że już stargane lody,
I w żywe ręce wezmą berła swoje . . .
I gwiazdy zagaszone,
Przywdzieją znów koronę,
I złote trony swoje w lazurach osiedą,
I wiosnie tej świecić będą.
A to się musi stać: —
Co żyło raz, nie umiera,
Lecz będzie rość i będzie trwać,
Gdy znów rozkwitu jego przyjdzie jasna sfera.

Maryja Kurajowa



Władysław Wankie

NAD MORZEM

(Ułamek)

Wokół odwiecznie cichych, śniegiem porosłych gór stacza noc w czarne otchłanie swoje ciemne brzemie.
Ze stromych skał spadają cienie, a w głuchej ciszy strzegą grobu zapadłych słońc.
Już wspina się morze lśnięciami mgły na gasnące niebo, już ścielą się gwiazdy na zamilkłej toni do snu, — niby drgnienie
wieczności przysły przez niebo krwawe błyski i zlały się skrami kipiącego złota w święte milczenie, co wokół skał płonie:
Zapomnij serce, zapomnij!

A z kwiecia wieczności, co na śniegu pysznych gór wyrosło, rozkwitła nad morzem ciemna pieśń.
Bolesnem drgnieniem płynie na wodzie, jej drżące palce tykają się fal, gdyby paciorków różańca, — i we wszystkie głębie i ponad
wszelkie dale roztacza swe żałobne kiry:
Lat sto, a wszystko przeminie!

A święta msza morza, światło, co z jego dna w niebo wykwita i z kielichów gwiazd z powrotem przepotęzną krasą do dna się
leje, pieśń gór, co swoje wieńce od jednej wieczności do drugiej splata, to wszystko jedna święta gędźba, jedno szczęście rozpaczne:
Wszystko się prześni!

A teraz dusza ma roztoczyła swe białe, bólem i burzą przesycone skrzydła, od jednego krańca nieba do drugiego ujęła morze
w swe stęchnione ramiona i pierś przy pierś, w parnym spowiciu spoczęło morze i dusza moja.
O nocy upojenia, nocy obłąkania!
Rozszalałe gwiazdy wicherzą się w mem sercu, wokół nas krzyczą błyskawice — i dziką mocą cisnę ku sobie Twój gorączką spiekły
mrok, i piję, chłonę chciwą rozkoszą moje szczęście wieczności, moje straszne szczęście —
O morze — morze moje!

— I wszystko się prześniło! . . .

Krystianiafjord (Norwegija).

Władysław Wankie



JÓZEF BRANDT



•T•T•
RYS. T. TERLECKI.

RICORDO

Henrykowi Raucherowi

EGHO PIOSENKI!
ZE STRUN MEJ LIRY,
JAK WONIE MYRRHY,
MGŁĄ WSTAJĄ DŹWIĘKI.

RÓŻ ZWIĘDŁYCH PĘKI,
ZBLAKŁE SZAFIRY,
SNÓW ŚCIGHŁE WIRY —
EGHO PIOSENKI!

PIOSENKI EGHO!
POD GIGHĄ STRZEGHĄ,
NA GÓR WYŻYNIE,

ĞĘDŹBA HARFIANA
W SERGU MI PŁYNIE:
NIEZAPOMNIANA!

Allegro

A capriccio



ALEKSANDER GIERYMSKI

I.
Nakkolwiek wielkim byłby człowiek w dziedzinie myśli, siłki lub czynu, malutki mikrob może go zjeść, a lekki podmuch wiatru z powierzchni ziemi strącić. Wiel-

kość nasza jest zawsze pyłkiem w niezmiernym łumanie wszechświata; mądrość, lafarka, błędząca tu i owdzie po rozłogach ciemności; piękność, formą kruchą, którą wykrzywia i niszczy czas, ból, śmierć. „Robak się legnie i w pięknym kwiecie.”

To z jednej strony. A z drugiej: jest w nas przecież coś, coś tajemniczego, niezbadanego, co sprawia, że ani mikroby, ani najsilniejsze wichry, ani czas, ból i śmierć, ani robaki łozące serca kwiatów przeszkodzić nie mogą pewnym istnieniom ludzkim wlewać do atmosfery świata i w niej po sobie pozostawiać atomów dobra, piękna, siły i słodkich lub pokrzepiających natchnień.

II.

Bajka mówi prawdę: istnieją na ziemi wody wskrzeszające, drzewa śpiewające, płaki, które mówią jak ludzie, i ludzie, którzy kochają jak bogi: tylko, aby to wszystko znaleźć i osiąść, trzeba przebyć siedem stromych gór, siedem gorzkich mórz, siedem gęstych lasów i wejść w krainę poezji.

III.

Przeliczyć niepodobna, ile razy padamy ofiarą oszustwa, dokonywanego na nas przez słowa. Kiedyś, ktoś, kto miał dar łomaczenia na język ludzki rzeczy wielkich i wiecznych, wyrzekł: Miłość. I była to nazwa dana częście

bóstwa, wcielającej się w ludzkie uczucia i czyny. Lecz potem, w długiej podróży człowieka po ziemi, rzecz sama okryła się pyłem i rozbiła na okruchy, a każdy okryty

pyłem okruch zachował nazwę, która miała przysługiwać wielkiej i czystszej całości.

Tym sposobem mowa nasza zawiera w sobie cały ród samozwańców, pochodzących od królewskiego przodka, lecz zwyrodniałych i bezprawnie imię jego noszących. Poddamy się tym szubrawcom, bo mniemamy, że są królami.

Gdybyśmy wiedzieli, że to szubrawcy, mniej często ulegalibyśmy złudzeniu, że stąpamy po liljach, gdy w rzeczywistości chłupie nam pod stopami kałuża.

IV.

Stosunki z ludźmi ogolocene ze złudzeń, to krzak cierniowy obrany z kwiatów.

V.

Najgłębiej w serca ludzkie patrzą te oczy, które ze swego najczęściej łez wylały.

VI.

Łody i owocze są jak wino i kwiaty; dziś upajają i czarują, nazajutrz więtrzeją i więdną.

VII.

Lepiej żyć krótko, jak płomień, niżeli trwać długo, jak kamień, albo bagnisko.

VIII.

Pisarzowi i artyście, pożyteczniej jest mieć cierń w sercu, niżeli opaskę na oczach.



E. Ożeszkowa

Marzenie

Staw roztoczył się jak tafla gładki, tafla przykryta popielistym jedwabiem cieniów. Dalsze brzegi spowite w ciemność, nie widać ich, i woda niby rozlewa się szeroko w dal ogromną. Cisza. Na drodze skrzypiał niedawno wóz ciągnięty przez parę wołów, w powietrzu krzyknął kilka chwil temu derkacz niespokojny. Wóz już dotarł do wioski, ptak spoczął. Nawet szmeru nie słychać, bez odgłosu prują powietrze żerujące nietoperze.

W dali z chat iskierki błyskały: kagańce zapalone na kominach, przy nich rodziny spracowane jadły wieczerzę i na spoczynek się kładły. Gasną teraz, noc do izb wchodzi i xdmuchuje jeden po drugim.

Psy tylko przy domach czuwają, ale przez wieś nikt nie jedzie, nikt nie idzie, więc i one drzemią, wyciągnąwszy się u wrót.

Cicho, cicho i cicho. Gwiazdek trochę wypłynęło; może co z sobą i szepcą, lecz nie gwarnie. Księżyc dziś późno wschodzi; maleje i jakby wstyd mu było, czeka, aż wszystko uśnie, by się ukazać.

Wyglądam go wsparty o wielki glaz, powleczoney mchami. W dzień xąd dzieci rzucają kamyczki w wodę. Nieraz on widział zapewne parę kochanków przy sobie lub lunę pożaru na widnokręgu, szczęście i niedolę. I nie zmienił się, szczęśliwy glaz.

Od kilku nocy przychodzę tu, późno, kiedy milczenie otacza już wszystko. Przyeiskam się do kamienia, dusza ma stula skrzydła, jak zasypiający gołąb i czeka. Bo gdy księżyc wejdzie, wynurza się tam z przeciwległego krańca jakaś postać w bieli. I ślizga się po szybie stawu, często przy niej towarzyszą tańczą. «Straszy», jak mówi lud okoliczny: bogini wód czy topielica?

Wschodzi księżyc, labędkę srebrny, zasmucony. I zabłąkniało sklepienie, wyroiły się na nie gwiazdy. Stały chaty białuchne, nieme, ostrzeszone, droga gnę się wężykiem, łąki ściela się, zdaje mi się rozróznibym zdala konieczny na nich, i szalwie szafirowe, i maki czerwone, i traw gatunki. Tak jasno.

Przylegam do ziemi i patrzę.

W dali siwe wierzby okrążają wodę. Naraz gałęzie ich jakby rozchyliły się. Lecz nie, to tylko białość zjawila się wśród nich. Coś smukłego, kształtnego chwytła się gałązek i podąży lekko wzdłuż brzegów. Jak gdyby bato się środka, jak gdyby listki trzymały je nad wodą.

Ale potem postać nabiera śmiałości. I odsuwa się od wybrzeża więcej i więcej. Już teraz wyszła za cień drzew, sama jedna, wyniosła, wiotka. Księżyc dxierzga jej suknie, przetyka srebrnymi niciami jej welon, szych świetlany kładzie na jej białe atlasowe trzewiczki.

Idzie po stawie, ale tak cicho, że ani jednej rybki nie budzi, tak lekko, że ani jedna fala się nie ugnie. Staje czasem, bo płochliwa jak sarna, słucha, czy krok jaki nie rozlega się i patrzy, czy jej kto nie śledzi. Gdy kogo spostrzeże nie mu nie robi, lecz zaraz rozwiewa się, jak opar.

Staje i idzie znowu ku drzewom, po środku, od brzegu do brzegu. Zbliża się do mnie, że aż dech zapieram w cieniu kamienia. Potem odchodzi w inną stronę.

Lecz czegoż miałabyś się mnie obawiać? Czemu rozmglewać się przedemną? Wszak w mej duszy znalazłabyś siostrę i towarzyszkę. I w niej mieszka biała postać: marzenie; tylko w samotności wychodzi na jej zwierciadło i ślizga się po niem cicho, jak ty. Gwar życia płoszy ją i pędzi, lecz ilekroć wróci samotność, znowu wychodzi czepiając się gałęzi i biegnąc pośrodku tafli. Czemuż miałabyś rozchuciewać się przedemną? . . .



OLGA BOZNAŃSKA

Włodzimierz Bugiel.

U KRESU

Ale pomału złota nie pękła
Srebrzystej pieśni dźwięk za dźwiękiem zmilka:
Barwy zdradzieckie wzięła róża biała
I na swem czole dostrzegłem plam kilka.
I zaciężyło mi coś na ramionach,
Aż pierś ugięta głuchy jęk wydała —
Senne postaci w gwiazdzistych koronach
Gromowa burza, jak marny pył, zwiąła.

Zawiodło serce . . . więc — rozum nie skłamię
I ducha mego powiedzie ku szczytom:
Posiadę mądrość, która wszystko łamie
I tajemnice wykrada błękitom. —
I wyciągnąłem w niezmierne przestworze
Myśl orlej siły, — i oko — i ramię . . .
Przejrzałem gwiazdy i lazurów morze,
Kładąc na wszystkim wielkiej myśli znamię.

Początkiem moim było . . Co? — Nie pomnę — — !
Ostatnim kresem drogi jest . . Nic nie wiem — — !
Ludzkość wyśniła marzenia ogromne,
Które ją palą ognistym zarzewiem:
Bóg! . . . Wiekuistość! — Sny świata wspaniałe,
Dzieci bez ojców, tułacze bezdomne! —
Zali marzeniem tylko to — co białe,
Wielkością — tylko myśli nieprzytomne?

Nic nie wiem! . . . Bieli siwizna mi skronie —
Sto gmachów wzniosłem i drugich sto-m zburzył —
O jedną więcej w niebie gwiazd nie płonie,
Ni o włos marny jeden dzień się zdłużył!
Nieporuszona stoi bryła świata,
Ni kwiatów więcej na ziemskim zagonie —
Jak sen minęły godziny — dni — lata,
Blaski i tęcze, i barwy i wonie.

Próżno wypadki dni przeżytych wiąże,
Darmo nad niemi czuwa myśl stróżliwa:
W zamęcie pytań, jak szaleniec krąże —
Rwie się niekazemnie każda nić przedziwa.
Kwiaty uwiędły i wazon rozbity — —
Przede mną stoi grobu ciemny książę — —
Poznałem tylko gościniec przebyty,
Lecz z kąd przyszedłem, ale dokąd dążę?

Nie wiem jak długo było cicho — ciemno —
Nie wiem, co czułem, czy marzyłem o czym;
Nagle srebrzysta mgła zwiła nademną
I cień się zjawił w powietrzu przezroczym;
Uczułem ciepło i coś, co mię tuli,
I coś, co śpiewa jakąś pieśń tajemną:
To głos niewieści nucił senne « luli » —
To moja matka stanęła przedemną.

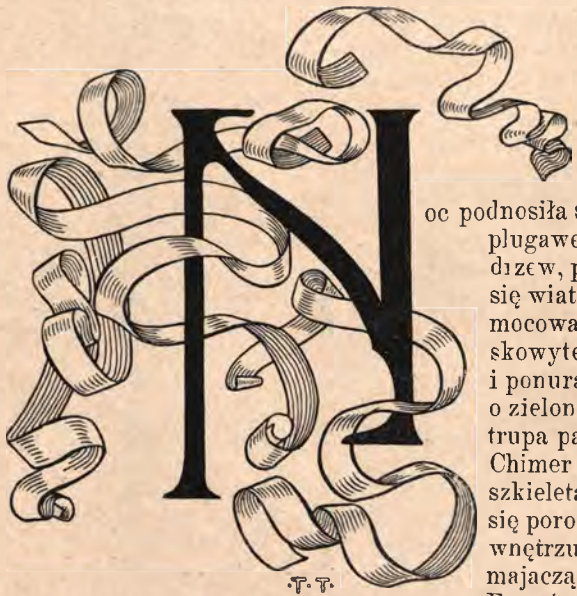
Światłość wciąż szerszym otaczała kołem
I sercu było pełniej i goręcej —
Świadomość życia już na własność wzięłem,
A z nim trosk więcej, cierpień coraz więcej.
Gdy pochwyciłem zabawkę do dłoni
I w szale szczęścia złamałem lub zgiąłem,
Czułem jak smutek za radością goni,
Jakie uczucie jakim patrzy czołem.

Pamiętam dobrze pierwsze dni młodzieńcze,
Lata nauki i doświadczeń lata —
Chwile zachwytu, te nici pajęcze,
Które młode serce się oplata.
Chciałem ramiony dźwignąć bryłę ziemi,
Pod stopy świata rzucić blasków tęcze
I — najsilniejszy pomiędzy silnemi —
Wiążące ludzkość rozkruszyć obręcze.

Poznałem rozkosz! . . . Usta koralowe
Wlewały w duszę senny czar upojeń —
Patrząc w kochanki oczy szafirowe,
Szczęśliwe serce wiło tysiąc rojeń.
I przesuwwały się marzenia śliczne,
Widzenia rajskie, mary kryształowe —
I ja wierzyłem w niebo eteryczne,
W czary wciąż nowe i sny coraz nowe.

Kazimierz Glinicki

VENUS



Noc podnosiła się od wschodu i szła jeszcze chyłkiem, ale już przysłała pletwami jary głębokie, pola dalekie, żrenice stawów, i poczyniała wiewać plugawymi łachmanami zmroku i trząść na ziemię drobny, przejmujący zimnem deszcz — i zwolna okręcała brudnymi zwojami wsie, szkielety dzzew, iuste pola, krzyże, co cślizgłe, czarne, zmęczone ramiona wyciągały ku niebu po wzgórzach i rozstajach. — A za nocą, niby pies, weiskał się wiatr i obiegał pola, przewalał się ze świstem po przemiękłych podorówkach, bił w stawy, aż się odkrywały do dna, zaniatał błotniste drogi, mocował się z gruzami po miedzach, wyrwał wiechcie słomy, przyciechał i milczkiem uderzał w ściany lasów stojących do koła; wżerał się ze skowytym w tłumy drzew ponurych i rwał ostatnie liście brzożem żółtym i bukom czerwonym — i cofał się przerażony mroczną ciszą głębin i ponurą zadumą olbrzymów, cofał się ze skomleniem, kłębił i rzucał z wściekłością na stary leżący w dolinie nad rzeką park; na ruinie parku o zielonych oczach stawów zarośniętych, o wyłamanych przegniłych alejach, o pokrajanych na chłopskie zagoniki gazonach i trawnikach; na trupa parku, gdzie wpośród zdeptanych traw i drzew połamanych bieleły marmurowe ciała Faunów, Panów, Dryad, Bachantek, Bogów i Chimer! — Noc szła niepowstrzymanie i mżyła coraz gęstszym deszczem. Ostatnie stada wron leciały z krzykiem ku lasom, wieszały się na szkieletach drzew, obsiadały białe głowy bogów i krakały — długo i radośnie; a potem krążyły chmurą nad podartymi murami pałacu, czepiały się porozwalanych ścian, wisały na potrzaskanych kolumnach, opadały na zrujnowane balkony, na resztki dachów i wieżyczek, i znikwały we wnętrzu ruiny, w oczodołach pałacu, który patrzył w tę noc listopadową, w widmowe kontury drzew połamanych przez wichry, w długie aleje majaczące w zmroku, na potrzaskane marmury fontan, na groby zwałone w ciemne głębie gaszczów, w zielone rozgniłe stawy, i na szeregi Faunów, Panów, Dryad, Bachantek, Bogów i Chimer — na cały tłum ciał, chwiejących się na tronach zmurzałych, i wskrós zielonego zmroku

boleśnie bielejących nagością; na cały tłum boskich ciał obdartych, poranionych, powygryzanych przez deszcze i mrozy, bezrekieh, kalekich, omszonych, trupich; na cały tłum boskich nędzarzy, konających w zimnie, brudzie i brzydocie nocy listopadowej, wpatrzonych kamiennymi oczami w Venus.

Deszcz padał bezustannie i zimnemi strugami spływał po boskiej twarzy Venus, wżerał jej oczy wpatrzone w dal niezgłębioną, i ściekał brudnymi smugami po surowych, nieubłaganych, dumnych ustach na tors poraniony, na piersi rozbite kamieniami pastuchów, na biodra wyszczerbione ostrzami kozików, na całe to nieśmiertelne ciało pełne ran, smug od biczów, błota, plam i pleśni.

Dziki chmiel obejmował jej nogi lubieżnymi skrętami i plugawił jej boskie łono, a wielkie osiki, stojące dokoła, trzęsły nią wcięż w gniewie, i sypały na jej głowę przegniłe liście i brutalnie biły ją gałęziami, a droga biegnąca po za nią, obrzucała ją błotem, a trup pałacu rzucał na nią gruzem, a deszcz pluł na jej boską nagość.

Noc podnosiła najeżoną wichrami głowę i trzęsła nią coraz silniej — aż szkielety drzew trzeszczały, mury pałacu się trzęsły i głucho huczały puste pokoje, i jęczał smutnie park cały, i skowyczały z zimna i strachu stare psy — bezdomne, które tu zdychać przychodziły — psy; samotne, wyjące rozpaczliwie do odległych wsi błyskających ogniskami, opuszczone psy. — Wiatr się srożył.

Noc przysłoniła przegniły łachmanem mroków świat i przewalała się z chichotem dzikim wichrów po błotach dróg, po nagich gałęziach drzew, po atłasach wód, po ruinach pałacu i po białych ciałach bogów — tarzała się z upojeniem i porykiwała głosem huraganu, który zrywał się z łańcuchów, porykiwał złowrogo i począł kasać, deptać i miażdżyć świat. Psy wyły żałośnie, druzgotane drzewa jęczały, rozdierane mury padały z krzykiem głuchym, a wszystko, co żyło i co cierpiało, łkało żałością i błaganiem. — Venus cicha w swej boskiej obojętności, patrzyła w dal niezgłębioną, po przez tę noc listopadową, po przez tę noc tak straszną. A huragan, jakby pijany szaleństwem, tacał się po polach, brał się za bary z lasem, gniótł, wyrwał i łamał, aż jęk ogromny leciał wysoko nad ziemią, a trzask łamanych drzew, niby huk piorunów, echem rozlegał się po ruinach pałacu.

Cały park trząsał się w spazmie rozpacz, skomlał, ryczał o litość, zebrał zmiłowania, ale huragan odpowiadał wyciem, rozwał mury, wydzierał z ziemi całe aleje i rozrzucał je po parku jak pióra, szamotał się z rozłożystymi dębami i rozdzierał je do korzeni, skręcał wysmukłe topole, niby trzciny nikłe, i bił niemi w bogów, walił ich o ziemię z tronami i rozgniatą, niby muszle suche, i zarzucał błotem, gałęziami, ziemią — i oślepiły wściekłością deptał po białych ciałach i biegł druzgotać Venus! . . .

Szaleństwo chaosu zapanowało nad ziemią. Huragan wył wszystkimi głosami wściekłości i nocy. Nie było już nic tylko jeden olbrzymi wir ciemności, który toczył się pomiędzy niebem a ziemią, ryczał, rwał drzewa i mury, kłębił się olbrzymim lejem, przelatywał park i bił w lasy, ale lasy powstawały strasznym szeregiem, niepokonanym szeregiem, zawodziły dziką pieśń boju i tłukły koronami napastnika, kładły się prawie na ziemi i powstawały znowu ogromne, niepokonane, straszne, i walka trwała dalej, bój trwał i niszczenie trwało.

A wskrós szumów, bełkotań, trzasków, ciemności, łkań drzew konających, a wskrós chaosu nocy strasznej, brzmiał hymn ponury Faunów, Panów, Dryad, Bogów i Chimer — rozpaczny hymn:

O Venus! O nieśmiertelna! O Matko Bogów i ludzi! Litości! Litości! Venus patrzyła w dal niezgłębioną, surowy uśmiech tkwił na jej ustach boskich, boską obojętnością oddychało jej ciało pełne ran, jej ciało smagane przez huragan, jej ciało bite gałęziami, cegłami rozwalonych ruin, błotem drogi, szlamem stawów, zimnem, wszystkimi potęgami tej nocy strasznej.

I znowu potrzaskane torsy, poskręcane ciała, podeptane głowy, poszarpane w miazgę boskie ciała Panów, Dryad, Bachantek, Bogów i Chimer — śpiewały wielki hymn konającymi głosami, rozpaczny hymn!

— O Venus! O nieśmiertelna! O Matko Bogów i ludzi! Litości! Litości! . . .

A Venus patrzyła w dal niezgłębioną po przez tę noc straszną na Helladę, spowitą w ciszę miesięcznej posnowy, co srebrną mgłą okryła combry gór nagich, oliwne gaje, lasy cyprysów, przez które przeświecały białe ściany domów, marmurowe portyki świątyni, boskie ciała bohaterów; słuchała słodkich szmerów ruczajów, wijących się przez rozwonione lasy pomarańcz, słodkich głosów fletni, lejącej się w ciszę tej cudnej nocy, słodkich hymnów miłości, które w wiosennem powietrzu śpiewały wszystkie twory. — Noc szła naprzód niepowstrzymanie.

Huragan przeszedł i słodkie oczy gwiazd zaczęły patrzeć z głębin. Świat bład, anemiczny, o rozwichrzonych zorzach na czole, podnosił ciężkie powieki chmur i patrzył sennemi, zapłakanymi żrenicami zórz po pustych, martwych polach pełnych zniszczenia, po lasach połamanych, zaglądał w puste oczy pałacu aż do głębi nagich ścian, pełnych strzępów, obić i resztek złoceń, obiegał błyskami park zgnieciony, połamany i umarły, szukał bogów, którzy stali w półkolu wielkiem nad stawem, ale bogów nie było: Fauny, Pany, Dryady, Bachantki, Bogowie i Chimery — umarli, gnili w błocie, przywaleni trupami drzew. Szukał Venus! I Matki Bogów i ludzi nie było. Nie mógł wyrwać huragan sam, więc wyrwał z korzeniami jakieś drzewo i rzucił na nią. Zerwała się z tronu, wyrwała się z objęć chmielu i padła na wznak w błoto drogi i leżała, tak samo wpatrzona w dal niezgłębioną, tak samo pełna boskości i majestatu.

Świat, jakby przerażony ogromem i niszczącą potęgą nocy, rozplomieniał się, i krwawymi zorzami zalał świat, i patrzył ze zgrozą na trupy i zniszczenie. —

A wtedy z głębin parku, od połamanych bogów, od rozmiążdżonych boskich ciał, z kamiennych ust buchnął krzyk ogromny, krzyk wstrząsający, ostatni krzyk!

— Umarła! Umarła!

Umarła! Odpowiedziały echem lasy, chyląc się do nóg dnia wschodzącego. Umarła! Odpowiadały echem niedołamane drzewa parku i chyliły się przez rów, nad drogą, i patrzyły na nieśmiertelną.

— Umarła! Śpiewały suche, nitekczyste osty, otrząsając ciężkie głowy z rosy, szeptała ziemia, chichotał poranny wietrzyk, mruzczały wezbrane potoki, co wybiegały z parku na drogę, i czołgały się do Bogini aby lizać jej ciało, i rwać, i kasać, i jakby powszechna radość zatrzęsała ziemią, że umarła ta, co była nieśmiertelna. — A dzień rozsrożył się, twarz mu buchała płomieniem i stanęła w ognjach czerwonych pożogi, nieubłagania; światłem sądu i zemsty świecić zaczęła.

Trwoga przeleciała nad światem: ptaki pomilkły, lasy przyciechły, potoki stanęły, ziemia okryła się trwożnie mgłami, i cisza przytłaczająca ogarnęła niepokojem wszelkie istnienie. — Dzień pochylił swoją krwawą twarz nad Nieśmiertelną i zapalił w jej szeroko otwartych żrenicach czerwone błyski, otoczył jej boskie ciało aureolą i całował jej rany różanymi ustami poranku, cofnął się dzień po za chmury, które, niby błotniste, rozlane drogi, wisały na niebie; i zapłakał drobnym deszczem, i lał łzy na ziemię, pełną szarości, zimna i smutku. —

Ocalała tylko jedna z Heter, którą kiedyś chłopci ukradli z parku, umieścili w wydrążeniu potężnej lipy, okryli jej bezwstydną nagość sukienkami, obwiesili różańcami i wiankami kwiatów, ustroili w złoconą, papierową koronę, zrobili z niej bóstwo i modlili się do niej Majowemi wieczorami, i była im bóstwem opiekuńcem. — Chłop stary jechał z wyrostkiem drogą od wsi, przed Heterą zdjął czapkę i pobożnie się przeżegnał, i wlekił się dalej po rozmokłej glinie. — Ociec! A to ta goła figura leży, patrzyła no! nie przejeździem . . . — Głupiś! pry! prrry . . . psiamoc ścierwy!

Zlaź w błoto i z biczyskiem w garści obszedł Boginię, potem z wozu siekierę wziął, plunął w garść i zaczął obuchem odbijać jej głowę

Odbił, kopnął zabłoconym trepem, stoczyła się do rowu

— Pudzi no Maciek, włożymy kamień na wóz, a to się przyda na próg do chałupy, albo i na ośki. — Powieźli.

Nogi, okręcone pętami chmielu, pozostały w błocie, a poraniona głowa patrzyła z rowu, z pod cienkiej warstwy wody, patrzyła w dal niezgłębioną, patrzyła wskrós wszystkiego, zimno i nieubłaganie.

Strzelce. 1897 r



rys. JUL. ZUBER.

W. H. Reymont.

SONETY

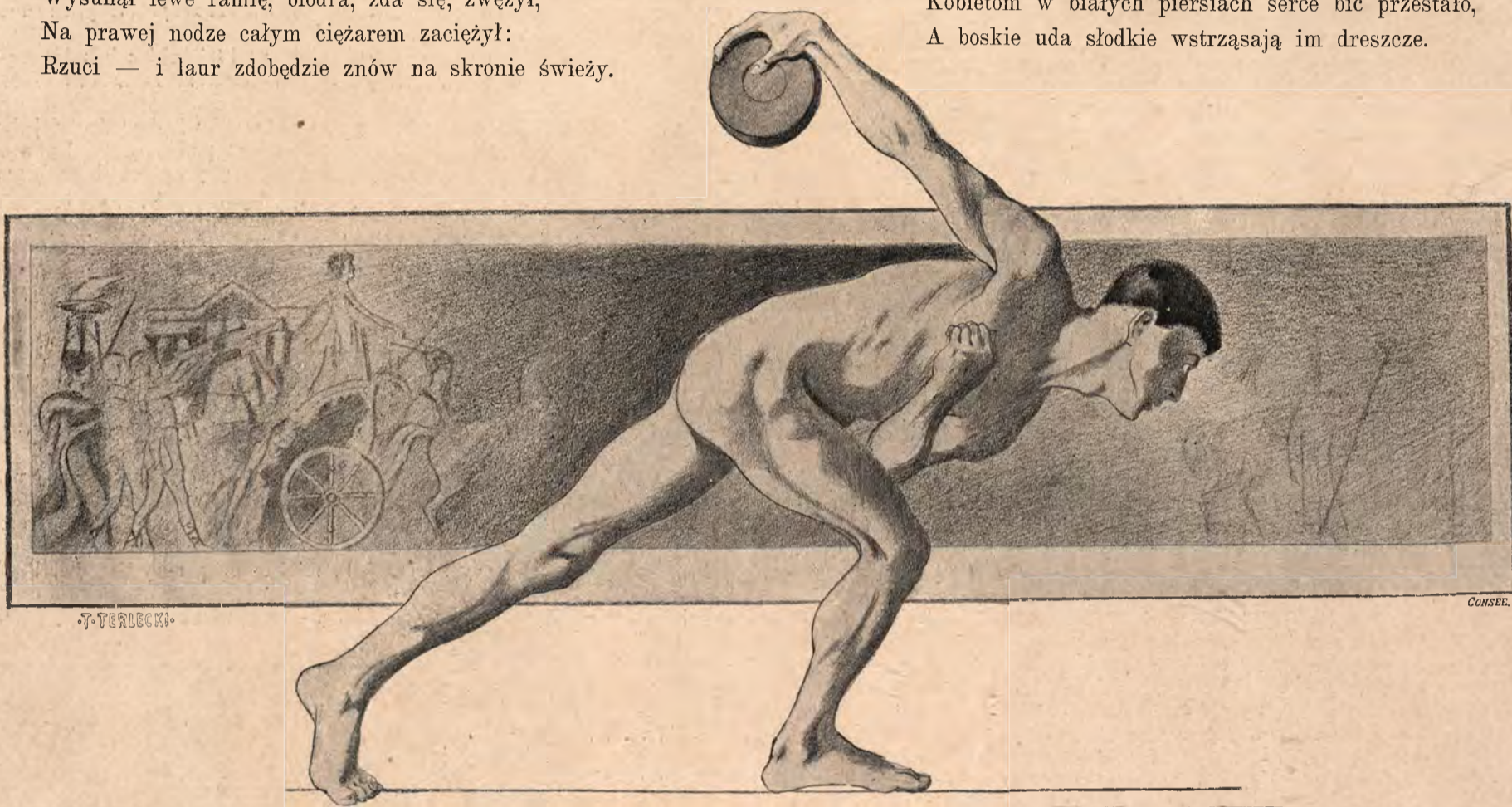
Dyskobol

Jum widzów. On spokojnym wzrokiem metę mierzy :
Wyprostował się, ramion wiązanie nateżył,
Głowę wznosił, stopy w ziemię wrył, nogi naprężył,
W ręce trzyma dysk krągły. Wstał pierwszy z szermierzy.

Jeszcze chwila — kołysze dysk, zanim uderzy —
Wysunął lewe ramię, biodra, zda się, zwięzł,
Na prawej nodze całym ciężarem zaciężył:
Rzuci — i laur zdobędzie znów na skronie świeży.

Na jego marmurowe, nagie, smukłe ciało,
Oliwą namaszczone, złotawe, błyszczące :
Pada greckie promienne, uśmiechnięte słońce.

Przygiął się — dysk w stalowych palców ścisnął kleszcze —
Kobietom w białych piersiach serce bić przestało,
A boskie uda słodkie wstrząsają im dreszcze.



Danae Jycjana

Na miękkim puchu białego posłania,
Promienna cała od słońca pozłoty,
Danae, Zeusa spragniona pieszczoty,
Z osłon swe ciało dziewicze odsłania.

Z niebios się ku niej jasny obłok śłania
I nagle deszcz zeń spada na nią złoty :
To bóg, miłosnej czując żar tęsknoty,
Zwiśł nad cichego pełną pożądania.

Nagie jej ciało widzi i błękitu
Jej wielkich cudnych źrenic blask przymglony
Senny wśród boskiej rozkoszy zachwytu.

Przed złotym deszczem, od słonecznej strony,
U stóp jej białych, podobny do świtu
Gdy dnieje: Amor uchodzi spłoniony.

Wizya lipcowa

Błękitnych jezior oddalone fale,
Na falach słońce łagodne i senne,
Zielone gaje, brzozy srebrnopienne,
Białych róż wieńce i maków korale.

Po łące, w szklannym powietrzu kryształe,
Powiewne, zda się, od słońca promienne,
Ludzkim podobne kształtom, lecz odmienne,
Nagie postacie błędzą półomdlale.

Niezmierny spókoj — — nad jeziora głębie
Błękitne, ciche, srebrzy się pierś biała
Pod jasne słońce lecącej rybitwy ;

Nad gajem krążą złociste gołębie,
A owe kształty pół z światła, pół z ciała,
Zdają się tonąć w zamyśleń modlitwy.

Kar Jędrzejko

PERAKLICI

Idziemy w to życie! — nie strojne
Za nami się wloką powłoki;
Dni mroczą się słotne i znojne
I wokół łez rwące potoki.

Idziemy! — trosk-kruków nad czołem
Unoszą się stada nam czarne! —
Wzrosliśmy zbratani z mozołem
W szeregi nieliczne, lecz karne! —

Idziemy! — Idziemy! — Z nad czoła
Kruk czarny odleciał od stada:
I kracze i grozi i woła,
A za nim już grozi gromada:

— «Ha! dokąd wy, dokąd z tem męstwem?
Nie tędy tłum bratni wam kroczy;
Tłum oplwa zaprzańce przekleństwem,
Powali i w przepaść je stoczy.»

Cóż tłumowi przekleństwa współczesne,
Gdy przyszłe cześć złożą nam wieki?
My tory kładziemy bezkresne,
Jak kres nasz podniebny, daleki!

— «Jak wy też tak marzył syn cieśli
Cóż po nim tłum przejął nad imię?
I wam te-ż granice zakreśli
I od was nie więcej on przyjmie.»

Z imienia, symbolu, duch wieje,
Ofiarne go pojma umysły,
W te same znów wstąpią koleje;
Ich czyny od naszych zawisły!

— «Lecz rychło im przyjdzie przeklinać
Was wszystkich i wasze ofiary;
Po rynkach tłum będzie ich ścinać
Pod wasze rozwiewne sztandary.»

Nie przeklnie, kto w pełni zrozumie
I nazwę odłączy od treści! —
Lecz żyjem, jak który z nas umie,
I prawdy pragniemy, nie cześci! —

Widzicie? z czarnego trosk roju
Ostatnia zanikła gdzieś w górze . . .
Idziemy! ze życia my zdroju
Wynosim po brzeg pełne kruże.

A droga? Wskroś grzbietów obłocznych,
Gdzie wichry się tłuką i jęki,
Gdzie piorun z za skał czycha zbocznych,
Tam droga wśród bólów i męki.

A kres nasz? W krainie tej jasnej,
Gdzie panem jest światło i słońce,
I niema granicy tam ciasnej,
I ludy nie żyją jak śpiące.

Noc wiosenna na “błoniach Izary.”

Noc wiosenna, ciepła, cicha . . .
Tylko słowik śpiewa w bzach,
Prosi, żąda, szepce, wzdycha,
Tylko wody szumią w mgłach.

Noc wiosenna! — Skrzą się gwiazdy,
Zajść się wzbrania dziecię-nów;
Nadpowietrznej jemu jazdy
Nie dość, rozpocząłby znów — —

Cicho! cicho! — w pyłów chmurze
Gdzieś się rozwiął dzienny gwar,
Po za lasy zaszyły burze,
Został spokój, został czar.

Czar z słowicznych pień przebrzmiewa,
On dostraja rzeki szmer,
W czar i cień się tulą drzewa,
Gwiazdy pruszą nim wśród skier.

Karimierz Wize.





ALFRED WIERUSZ KOWALSKI



WŁADYSŁAW CZACHÓRSKI

W otchłani

Dusza ma tonie w snów pomroce,
Toczącej fale w głąb wieczności,
A w dal ją niosą tajne moce,
Niemocy pełną i żalości.

Omdlałych, czarnych głąb odmetów
Krwawią idące z bezdeń błyski;
Wśród zatopionych marzeń szczętów
Kłębi się śmierci pośos bliski . . .

A gdy wypływa w zgrozy męce
Na bezmiar mroków, wkrąg rozlany,
Na jej wzniesione kapią ręce
Gwiazd spadających srebrne piany.

Z jakiejś przystani płynie głosów
Dziewiczych gędźba słodka, śpiewna,
I dolatuje woń lotosów,
Które zakłęta rwie królewna.

A dusza moja w pragnień szale
Gore, jak ogniem step objęty —
I znów zapada w czarne fale
I sturamiennie śmierci skręty.

Rozkosz

Promienne w swej piękności, nagie, drżące ciała,
Oplecione namiętym, lubieżnym uściskiem
Tarzają się wśród ciszy, co dźwięczy i pała,
W upojeniu bezkreślnem, znicestwienia bliskiem.

Dusze jasność zatapia jakaś skrawo biała,
W nieskończoność rozlana świetlanem koliskiem,
Którą zmąca szal nagle — jak piorunna strzała,
W cieniu nocy lecąca złotawym pociskiem.

Upaja krągłość piersi, biodr przejrzysta białość,
Włosów woń, przegięć urok, kształtów doskonałość,
Rozkosz, co usta pali i oczy przymyka. —

I omdłałość opada na piersi i łona . . .
Rozkosz zwolna przygasa, rozwiewa się, kona,
Jak milknąca w oddali, lubieżna muzyka.

Stanisław Wyszyński.

Z poematu "Na wzgórzu śmierci".

(Fragment końcowy)

(Noc. Księżyc oświeca krzyże, rzucające długie cienie na wzgórze śmierci. Zdaleka słychać gwar tłumy.)



Dusza wygnana z raju.

niezapomniany!
Twórco cierniowej korony!
O krwi spragniony,
wyciekającej ze serdecznej rany!
O źródło leku! o bezwsty-
dnej zbrodni,
od której hutnie roi się
Golgota,
bezwstydnny ojcze, hutny
krzewicielu!
Wiem: w twych uścisków
lubieżnem weselu

znów się występek zapłodni,
a jednak pcha mnie tęsknota,
której się oprzeć nie mogę,
na twojej miłości wstrętą, podłą drogę.

* * *

Nie jedną chwilę,
nie dzień, nie miesiąc, nie rok, nie wiek jeden
trwa w swojej sile
ta orgja życia, która boży Eden,
zmieniła w piekiel zarzewie!
Setki lat patrzę, jak na hańby drzewie
zawisa piękno, dobro, prawda, miłość!
Setki lat słyszę, jak dudni Golgota
od wrzasku zgraji i od huków młota
i od bluźnierczej modlitwy
nad wielkim skonem świętego rybitwy!
A jednak żączy opijalność,
a jednak grzeszna pcha mnie wciąż tęsknota,
której się oprzeć nie mogę,
na twoich pieścach wstrętą, podłą drogę.

* * *

Na krzyż spoglądam, na ten krzyż, co wieki
w swej strasznej grozie sterczy wciąż nademną
i w księżycowym blasku cień daleki
rzuca w tę przestrzeń ciemną,
w przybytek nigdy niezmasanej winy!
na krzyż spoglądam, na wyrzut godziny,
kiedy przekłeta, słodka rozkosz z tobą
okryła Eden żalobą!
Na krzyż spoglądam, na którym żywota
spełnia się gorzka męczarnia:
I lęk mnie ogarnia!
I lęków moich pełna jest Golgota!
I jak błędnicę czekam zapomnienia
w tej ciemnej smudze krzyżowego cienia,
a demoniczna pcha mnie wciąż tęsknota,

której się oprzeć nie mogę,
na twych ukojeń wstrętą, podłą drogę.

* * *

O Lucyferze!
Z tobą wieczyste zawarłam przymierze,
w ciebie jednego znów wierzę!
Na zawsze dla mnie zamknięte już wrota
rozkwieconego Ogrodu:
śmierć synów bożych bram tych nie rozwarła!
I wszystka we mnie nadzieja umarła,
tylko mną szarpie i miota
ból, co pozostał dla ludzkiego płodu
straszne dziedzictwem mej zbrodni.
Wiem, że występek znowu się zapłodni
z twoich uścisków, że znowu Golgota
powstanie z grzesznej miłości,
Co w naszym łonie zagości,
a jednak pcha mnie płomienna tęsknota,
której się oprzeć nie mogę,
na twoich objęć rozpaczliwą drogę.

* * *

W uszach brzmią ciągle rozpetanej rzeszy
wrzaski i krzyki.
Cały ten zamęt dziki,
który w przepaście upodlenia spieszy,
powrotną falą w me wnętrze się wlewa.
W oczach bezczesne wciąż mi stoją krzyże —
i idą na mnie krwią ociekłe drzewa
i swe ramiona
wciskają gwałtem do mojego łona...
Krzyż jestem żywy i żywa Golgota
w urągających ciżb zmąconym wirze...
Uciec! zapomnieć! w twojej Lecie utonąć!
Przy twych całunkach spłonąć!
Nieśmiertelności zadać kłam w rozkoszy,
której mi żaden syn boży nie spłoszy!...
Na ból, na rozpacz, co twą Duszą miota,
na lęk, co wszystkie jej siły rozspręga,
w tobie się chowa ukojeń potęga:
szepce mi o tem piekaca tęsknota,
której się oprzeć nie mogę,
a która pcha mnie na twych uciech drogę.

* * *

Wróć do swej Duszy, wróć, światło niosący!
Do swojej Duszy, drżącej
od tych uderzeń rozszalałej burzy,
od tego znoju,
co jedną dobę przemienił na wieki,
powróć zwycięzki panie, z swym promieniem,

który mi jednym świeci przeświadczeniem,
że już na zawsze los jest rozstrzygnięty,
że w życia odmęty
synowie boży nie wniosą spokoju,
że nie przekształcą kałuż
w czyste, krwią grzechu nieskalane rzeki!
Od zmory,
co na mnie wszystkie rozpuściła leki,
jest wybawieniem dla twojej Duszy chorej
wielka, jedyna twoich ust pieścota.
Niechaj aksamit twojej młodzieńczej ręki
po moich biodrach spływa,
niech dreszcz nad dreszcze me kości przesywa!
Tych dreszczów słodkich twojej Duszy nie żałuj,
pieść, pieść i całuj!
W oszołomieniu miłości,
co w naszych łonach zagości,
znika krzyżami wieńczona Golgota...
Ach! jesteś, luby!..

Lucyfer

Jestem... W twojej żalobie
jestem przy tobie i w tobie...

Dusza wygnana z Raju

Pieść! pieść i całuj! pieść! rozpraszaś ciemnie
tym niezgaszonym płomieniem żywota —

Lucyfer

Duszo zbłąkana! duszo! wierzysz we mnie?

Dusza wygnana z Raju

Wierzę! ach! wierzę!
Tęsknota,
której się oprzeć nie mogę — — —
O Lucyferze! Lucyferze!
Znajdę-ż wiecznego wybawienia drogę
w twoich uściskach, które mnie tak kuszą,
że — —

Lucyfer

Duszo! duszo! duszo!

Dusza wygnana z Raju

Ach! pieść i całuj!... niech w miłości twojej
utrączę bytu świadomość... Czyż zgoi
moja się rana, co taką katuszą
dręczy mnie wieki — — ?

Lucyfer

Duszo! duszo! duszo!

Jankowski



ST. BOHUSZ SIESTRZENCEWICZ

Hymn śmierci

A mon cher ami

Maximilian Dauthendey.

Bo rajska melodyą, sielanką — w błękitach
Twe życie płynęło w rozkoszy,
I z blasków świetlanych, i tonów harmonii,
I przędz przezroczych utkane.
O, nie płacz ty po mnie.

O — nie płacz kochanko, bo śmierć ma już blizka —
Więc porzuć ramiona, co tyle rozkoszy przyniosły.
I nie patrz ty na mnie, a nieś mię, nieś szybko
Hen, w góry wysokie, pod niebo bezchmurne.

Na łożu zielonem ty głowę mą ulóż
I z róż i z myrtów utkanem,
A cyprys wysmukły niech szumi nade mną
Pieśń cichą, wieczystą zachodu, —

Przed okiem gasnącem niech góry wyniosłe
W purpurze słonecznej powstaną
I szczyty swoimi, co w blaskach złożone,
Niech uśmiech ostatni mi przesła.

I tuman powiewny wśród cieni błękitnych
Niech mgłami wieczora otuli doliny,
I wiatry z gór szczytów niech lekkim podmuchem
Ostatnie mi teńnienia przynoszą.

Ze szlaków powietrznych niech władca przestworza,
Niech orzeł potężny nade mną ulata
I w blaskach zachodu niech krąży w półkole
Spokojny a dumny i — silny!

I czarę mi podaj! Niech wino zaszumi
I pierś mą stygnącą płomieniem ożywi.
I po raz ostatni niech spełnię ja zdrowie
Wieczystej kochanki — poezji.

Niech słyse drzew szmery i wichrów rozmowę
I zapach ja kwiatów niech czuję z doliny,
I — góry niech widzę, i orła, ach orła,
Co buja swobodny w błękitach!

A ty, ma kochanko, ty — precz idź ode mnie,
Bym chwile ostatnie miał jasne, promienne.
Tyś pierś mą rozdarła, tyś — duszę mą wzięła,
Lecz pojąć — nie byłaś jej w stanie.

Więc odejź w pokoju! Ja — nie chcę przeklinać,
By kłutwą poziomą ust czystych nie kalać
Więc — odejź. — Zapomnisz wśród nowych rozkoszy
O sercu poety, co orlim polotem
Twą duszę w niebiosy chciał unieść.

Zapomnisz, kochanko, bo duchem swym zimnym
Ty pełzasz po ziemi, oczyma blademi
Nie patrzysz w błękity nadziemskie.

Precz! Odejź ode mnie!
Bo oto z oddali, z tumanów przezroczych,
Ku górze popłynie pieśń dzwonów doliny,
I w pieśni tej tonach duch biały nadleci,
Unosząc mą duszę w krainę zaziemską,
W świetlaną krainę przyszłości.

PARYŻ 18 Stycznia.

Jan Kowalewski



RYS. F. WYGRZYWALSKI

Kochanko! Pójdź do mnie!
Jak syren śpiew cudny,
Obejmij me ciało uściskiem rozkosznym,
Jak wybuch wulkanu namiętym,
Serdecznym a tklwym, jak matki piosenka
Nad głową śpiącego dziecięcia!

Pójdź do mnie!
Ty opleć mą szyję rękoma białemi
I ruchem węzowym w ramionach mi zadrzyj,
A pierś twoją cudną ty przytul do łona mojego.
I wargi różane z uśmiechem słodczy
W mych ustach spragnionych zatapiaj z rozkoszą
W całunku szalonym a długim.

Posłuchaj, kochanko! — To — chwile ostatnie,
Bo — umrzeć mi pora!
Lecz — nie płacz ty po mnie!
Bo w życiu mem krótkiem ja duszy twej dałem
Nadziemskie krainy upojeń i czarów.
Przed okiem zdumionem ja niebo urocze,
Przejasne rozwarłem przed tobą,
Gdzie żyłaś szczęśliwa, wśród chórów anielskich,
Nucących wszechświata pieśń wielką.

O, nie płacz ty po mnie!
Bo z uczuć mych serca jam wieniec ci uplął
I skroń twego czoła uwieńczył.
I z krwi rubinowej jam toczył dla ciebie
Niebiańskich czarę nektarów,
Co ludzkość mogła nasycić.

Ja siły mej duszy zakląłem dla ciebie
W płomienie rozkoszy i szałów.
Więc — nie płacz ty po mnie!

Ja z piersi mej szczerzej dobyłem zaklęte
Słów lazurowych chorały,
Co dźwiękiem przezczystym stu tonów skrzydlatych
Płynęły ku tobie na falach powiewnych zefirów.

O, nie płacz ty po mnie!
Bo z wyżyn nadziemskich potęgą poety
Chór duchów anielskich jam zwabił ku tobie,
By ciszy melodyę, miłości wszechpienia
Nad głową twą jasną nuciły w uśpieniu.
I z głębin mej duszy ku tobie, kochanko,
Poezyi promienie jam rzucał anielskie,
Co światłem ci w życiu jaśniały słonecznym,
Jak gwiazdy z przestworza w noc ciemną.
Więc nie płacz ty po mnie!

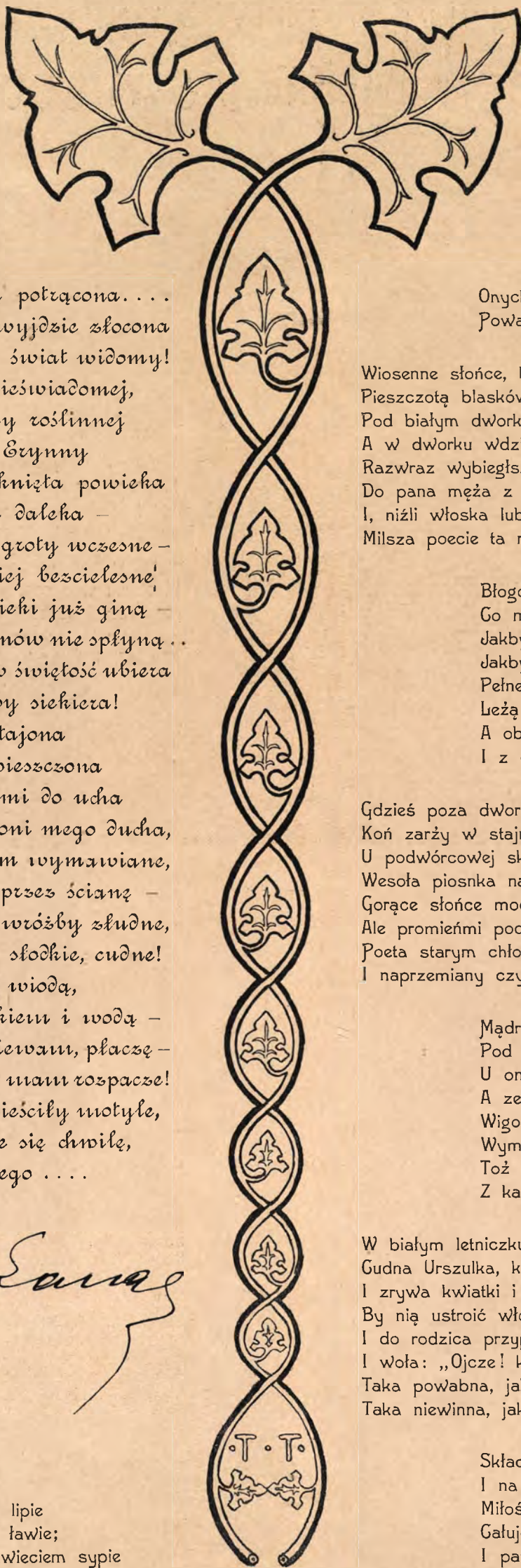
Najbardziej z moich pieśni
 kocham owe ciemne
 Melodye, które we śnie słyszę
 jak tajemne
 Jakieś fale, poza mgłą daleką
 szumiące
 I mnie samemu nigdy nie
 pojęte; drżące,

Jak struna jakąś lekką dłonią potrącona. . . .
 Kocham je, chociaż żadna nie wyjdzie słońca
 Misterną szatą rymów na ten świat widomy!
 Urodzone w bezdennej głębi nieświadomej,
 Kwiaty niedotykane mej duszy roślinnej
 Syją krócej niż jętki: jakoby Czynny
 Są im słońca promienne; zamknięta powieka
 Sywi je, że śpiewają jak fala daleka —
 Ale gdy świt w nie rzuci swoje grotty wczesne —
 Bescieleśne widziadła w bardziej bescieleśnej
 Przechodzą — i na wieki! na wieki już giną —
 I nigdy w rzeczywistość choćby snów nie spłyną . . .
 Ich piękność — to Milczenie, co w świętość ubiera
 Słowa, w które uderza Słos niby siekiera!
 Lecz one żyją we mnie jako utajona
 Potęga zaświatowa, czysta, wypieszczona
 I nieraz też na jawie szepczą mi do ucha
 Jakieś dźwięki, z nieznanych toni mego ducha,
 Jakieś słowa czarownicym głosem wymawiane,
 Lecz niepojęte, jakby słyszane przez ścianę —
 Jakieś proroctwa ciemne, jakieś wróżby złudne,
 Jakieś przeczucia dziwne, ciche, słodkie, cudne!
 Lecz one moje życie mimowoli wiodą,
 One są mej istoty krwią, ulekiem i wodą —
 I nieraz z ich pobudki walczę, śpiewam, płaczę —
 I nie wiem skąd uśmiechy i skąd mam rozpaczę!
 Tak kwiat, gdzie się niedawno pieściły motyle,
 Choć uleca — on jeszcze kołysze się chwilę,
 A nikt się nie domyśla, dla czego

Antoni Sarna

Pod lipą czarnoleską

Przy rozłożystej a szumiącej lipie
 Usiadł poeta na kamiennej ławie;
 Kwitnące drzewo białym kwieciami sypie
 I srebrne płatki kładzie na murawie.
 Z ogródka pachnie bez i macierzanka,
 Krążą jaskółki wysokimi loty



I słyhać w ciszy wiosennego ranka
 Brzęczenie pszczołek i ptasząt
 szczebioty.

Wielkiego męża szlachetna uroda
 Rodzimej szaty dostojnie się trzyma;
 Długa na piersi opada mu broda,
 Twarz łagodnemi śmieje się oczyma.
 Lubował niegdyś młodzieńczy niestatek
 W dwornych płaszczkach, a krezach
 gaszkowych —

Onych zamorskich wstyda się dziś szatek
 Poważny tłómacz psalmów Dawidowych.

Wiosenne słońce, by troskliwa matka
 Pieszczotą blasków wysłała lazury;
 Pod białym dworkiem krząta się czeladka,
 A w dworku wdzięczne krzątają się córy.
 Razwraz wybiegłszy, urodziwa żona
 Do pana męża z ganku się uśmiecha —
 I, niżli włoska lub francuska strona,
 Milsza pocie ta rodzinna strzecha.

Błogo-ż-bo dumać pod tą lipą starą,
 Go mu tak szumi spokojnie i słodko,
 Jakby Wirgila nieskażoną miarą,
 Jakby eklogi melodyjną zwrotką.
 Pełne zapachu i swady ognistej
 Leżą na ławie Cyclerona "mowy"
 A obok stoi kuszyk pozłocisty
 I z chłodnym miodem dzbanek farfurowy.

Gdzieś poza dworem chłopski wóz zadudni,
 Koń zarzy w stajni, albo pies zaszczeka,
 U podwórcowej skrzypnie żóraw studni,
 Wesola piosnka nadbiegnie zdaleka.
 Gorące słońce modrym idzie szlakiem,
 Ale promieniami pod lipą nie parzy —
 Poeta starym chłodzi się wiszniakiem
 I naprzemiany czyta, albo marzy.

Mądrych sentencji mnogo tutaj brzmiało
 Pod tem sklepieniem z gęstych liści tkanem:
 U onej lipy z Rejem się gadało,
 A ze Strykowskiem, a z Zamoyskim Janem.
 Wigor, bywało, podnieci tokajem,
 Wymowy zacnej użyca mu Febus —
 Toż trefne fraszki z panem Mikołajem,
 Z kanclerzem zasię de publicis rebus.

W białym letniczku wybieżało dziecię:
 Gudna Urszulka, kochanie ojcowe;
 I zrywa kwiatki i girlandę plecie,
 By nią ustroić włoski złotopłowe.
 I do rodzica przypada swawolna
 I woła: „Ojczy! kwiatki mam dla ciebie!” —
 Taka powabna, jak różyczka polna,
 Taka niewinna, jak anioły w niebie.

Składa poeta „mowy” Cyclerona
 I na kolana ten swój klejnot bierze;
 Miłości pełen tuli ją do łona,
 Gałuje ustka różane i świeże
 I patrząc w oczki, co jakoś tak smutnie
 I tak przedwcześnie ogniem ducha płoną,
 Do dziecka szepce: „Weźmiesz po mnie lutnię,
 Urszulko moja! Słowiańska Safono! . . .”

Or-ot.



STANISŁAW GROCHOLSKI



a morze, nieprzebrnione wielkie morze
 Patrę, oczyma po niem ścieżki drożę
 I wylatuję, aż gdzie linia sina
 Od błękitnego stropu się odrzyna.
 Bliżej ruch fali, wirów kotłowanie
 I ciągle niby na pszenicznym łanie
 Szumy, i światła gra i piany pryski
 Śnieżystej, jak wersalskie wodotryski.

Im dalej rośnie spokój, cisza rośnie;
 Ledwo gdzieś biały szmat skałę ochłóśnie,
 Cień niby oddech po zwierciedle muśnie,
 Fala się zbudzi, drgnie sobą i uśnie.
 A dalej ginie wszelkie ruchu znamię,
 Żaden prysk długiej linii nie przełamie,
 Żaden wiatr ciężkiej fali nie poruszy.
 Musi tam cisza być jak w mojej duszy.

Z widnokręgowej dali wielkie cienie
 Wstały i biegły niepokojąc morze:
 I rozszalało mi w duszy wspomnienie.

Tregastel.
Côtes du Nord.

Edward Porębowicz

Na schyłku wieku

I.

Na schyłku wieku, pośród ludzkiej rzeszy,
Słyszymy czasem pomruki ponure, —
Ale nie wiemy, dokąd tłum ten spieszy
I za czem — wzrokiem groźnym — patrzy w górę.

Ani go słońca promień złoty cieszy,
Ni pieśń miłosna z czoła spędza chmurę.
Oblany potem i krwią, nagi, pieszy —
Idzie, pomruki wydając ponure.

Ach, gdybyś treść tych zrozumiał odgłosów
I bliżej nieco zapoznał się z niemi, —
Skargębyś pojął na ironię losów,

Że przed wiekami był Chrystus na ziemi,
I dla jej szczęścia poniósł śmierć i rany,
I ma wyznawców moc, lecz jest — nieznanym . . .

II.

W przyszłość się posuwamy w ponurej pomroce, —
Dni naszych nie rozwidnia słońca odbłysek złoty,
Gwiazd promiennych nie znają długie straszne noce.
Gdy rozpacz, jak sęp, głębie rozdziera istoty.

Sami nie wiemy, jakie rządzą nami moce,
I tylko, wyteżając wzrok mrący z tęsknoty,
Patrzemy, czy w ciemności światło nie migoce,
Czy mroków nie rozwidnia słońca odbłysek złoty.

Próżny trud! Nieprzejrzaną okryte zasłoną,
W przestwór nieznanym, straszny, lecą światów bryły . . .
A pokolenia ludzkie w mgłę ponurej toną

I, w odwiecznej wędrówce do zimnej mogiły,
Nadzieję nawet tracić zaczęły pomału, —
Że kiedyś błysnąć musi gwiazda ideału.

III.

Tajemnice zawisły nad światem, jak zmije . . .
Duch ludzki, chcąc rozwiązać wszechbytu zagadki,
Szamocze się, jak orzeł młody, co o klatki
Pręty stalowe piersią rozranioną bije, —

Lub jak sierota, która, gdy oczy nieczyje
Nie patrzy, idzie z jękiem na mogiłę matki
I rzuca się z rozpaczą na głaz zimny, gładki,
Łez potokiem nadgrobnym zraszając lilije.

A wśród tych walk i strasznych szamotań się ducha,
Zapominamy nieraz, że, choć dziś chwilowo
Rozwiązanie tajemnic noc pokrywa głucha, —

Ludzkość nieznaną jakieś odczuwa już dreszcze,
Które zwiastują erę w jej rozwoju nową
I każą zórz rozświtu spodziewać się jeszcze.

IV.

Akiedy jasne zorze ozłocą
Dróg ludzkich wielkie, bezbrzeżne ciemnie,
Pytać nie będziem, dlaczego, po co
Niesiśmy brzemień życia daremnie.

Z nieznaną dzisiaj, potężną mocą,
Myśl tajemnicę wszystkie ogarnie, —
I zrozumiemy, że w walce z nocą
Żaden wysiłek nie przepadł marnie.

Wszystkie, jak szczeble drabiny owej,
Które aniołów do nieba wiodły,
Zbliżają zwolna rozświt tęczowy,

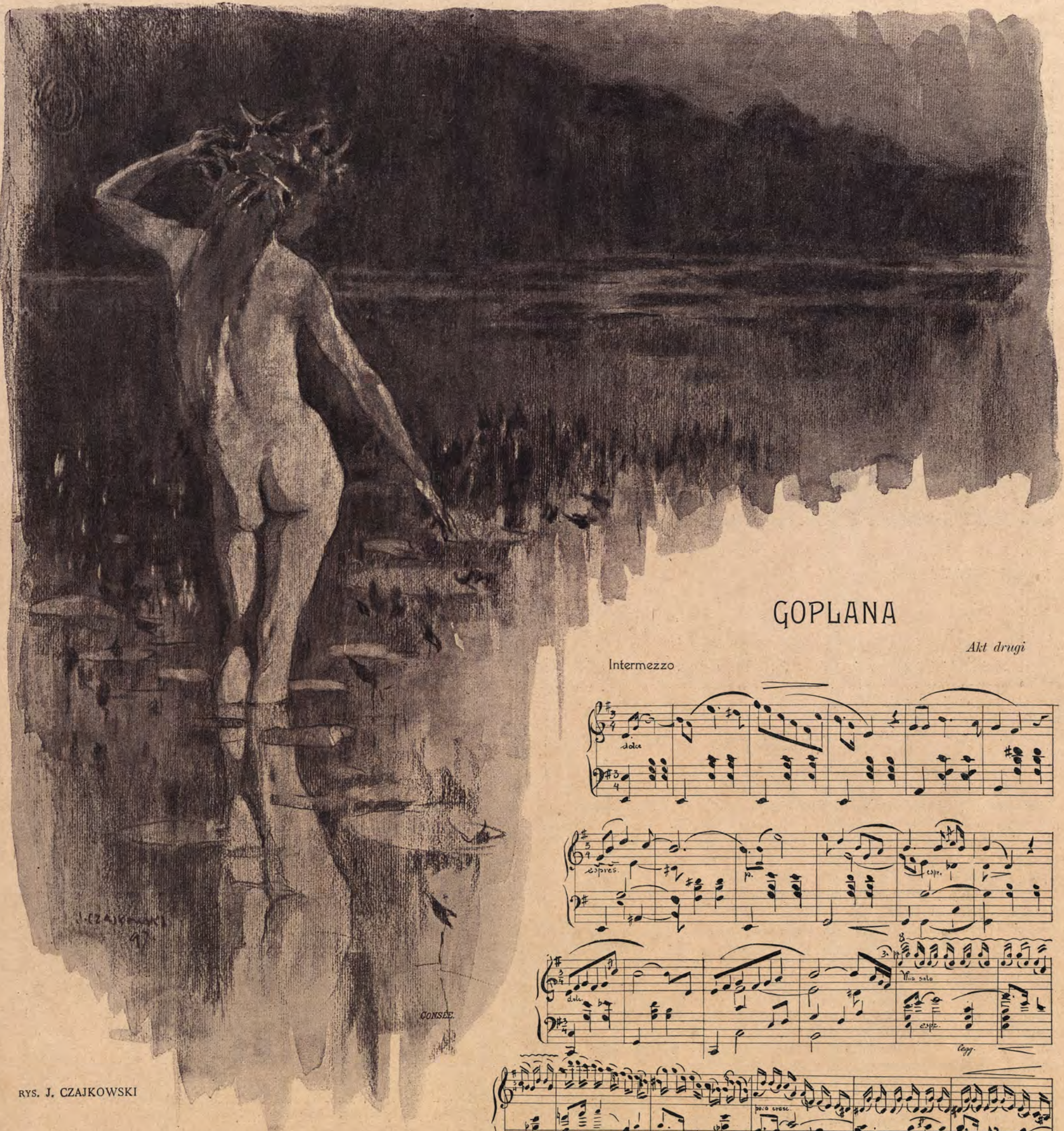
Ten rozświt, może już niedaleki,
O który ludzkość zanosi modły
I walkę straszna toczy przez wieki.



Warszawa 1897



Selin



RYS. J. CZAJKOWSKI

GOPLANA

Akt drugi

Intermezzo

Musical score for the Intermezzo of Act II of the opera 'Goplana'. The score is written for piano and includes the following measures and markings:

- Measure 1: *dolce*
- Measure 2: *ad pres.*
- Measure 3: *ad pres.*
- Measure 4: *meno mos.*
- Measure 5: *meno mos.*
- Measure 6: *meno mos.*
- Measure 7: *meno mos.*
- Measure 8: *meno mos.*
- Measure 9: *meno mos.*
- Measure 10: *meno mos.*
- Measure 11: *meno mos.*
- Measure 12: *meno mos.*
- Measure 13: *meno mos.*
- Measure 14: *meno mos.*
- Measure 15: *meno mos.*
- Measure 16: *meno mos.*
- Measure 17: *meno mos.*
- Measure 18: *meno mos.*
- Measure 19: *meno mos.*
- Measure 20: *meno mos.*
- Measure 21: *meno mos.*
- Measure 22: *meno mos.*
- Measure 23: *meno mos.*
- Measure 24: *meno mos.*
- Measure 25: *meno mos.*
- Measure 26: *meno mos.*
- Measure 27: *meno mos.*
- Measure 28: *meno mos.*
- Measure 29: *meno mos.*
- Measure 30: *meno mos.*
- Measure 31: *meno mos.*
- Measure 32: *meno mos.*
- Measure 33: *meno mos.*
- Measure 34: *meno mos.*
- Measure 35: *meno mos.*
- Measure 36: *meno mos.*
- Measure 37: *meno mos.*
- Measure 38: *meno mos.*
- Measure 39: *meno mos.*
- Measure 40: *meno mos.*
- Measure 41: *meno mos.*
- Measure 42: *meno mos.*
- Measure 43: *meno mos.*
- Measure 44: *meno mos.*
- Measure 45: *meno mos.*
- Measure 46: *meno mos.*
- Measure 47: *meno mos.*
- Measure 48: *meno mos.*
- Measure 49: *meno mos.*
- Measure 50: *meno mos.*
- Measure 51: *meno mos.*
- Measure 52: *meno mos.*
- Measure 53: *meno mos.*
- Measure 54: *meno mos.*
- Measure 55: *meno mos.*
- Measure 56: *meno mos.*
- Measure 57: *meno mos.*
- Measure 58: *meno mos.*
- Measure 59: *meno mos.*
- Measure 60: *meno mos.*
- Measure 61: *meno mos.*
- Measure 62: *meno mos.*
- Measure 63: *meno mos.*
- Measure 64: *meno mos.*
- Measure 65: *meno mos.*
- Measure 66: *meno mos.*
- Measure 67: *meno mos.*
- Measure 68: *meno mos.*
- Measure 69: *meno mos.*
- Measure 70: *meno mos.*
- Measure 71: *meno mos.*
- Measure 72: *meno mos.*
- Measure 73: *meno mos.*
- Measure 74: *meno mos.*
- Measure 75: *meno mos.*
- Measure 76: *meno mos.*
- Measure 77: *meno mos.*
- Measure 78: *meno mos.*
- Measure 79: *meno mos.*
- Measure 80: *meno mos.*
- Measure 81: *meno mos.*
- Measure 82: *meno mos.*
- Measure 83: *meno mos.*
- Measure 84: *meno mos.*
- Measure 85: *meno mos.*
- Measure 86: *meno mos.*
- Measure 87: *meno mos.*
- Measure 88: *meno mos.*
- Measure 89: *meno mos.*
- Measure 90: *meno mos.*
- Measure 91: *meno mos.*
- Measure 92: *meno mos.*
- Measure 93: *meno mos.*
- Measure 94: *meno mos.*
- Measure 95: *meno mos.*
- Measure 96: *meno mos.*
- Measure 97: *meno mos.*
- Measure 98: *meno mos.*
- Measure 99: *meno mos.*
- Measure 100: *meno mos.*

Kraków, dnia 13^{go} Maja 1897 r

Władysław Żeleński



WŁADYSŁAW WANKIE

SZKIELET

Miałem kiedyś pracownię na strychu starej rudery. Był tam, jak zwykle na poddaszu, nieład wielki, pełno rupieci niewiadomego użytku, a pośrodku miejsce do suszenia bielizny—atmosfera duszna z charakterystycznym zapachem kurzu.

Z drugiej strony poddasza mieszkał także malarz — człowiek stary, artysta widocznie dawnego autoramentu, cichy i unikający znajomości.

Powierzchnowość zdradzała biedaka.

Mieszkałem tam już z pół roku, a nigdy jeszcze z sąsiadem słowa nie zamienił, zauważyłem tylko, że niezajomy od czasu do czasu znikał mi z oczów, poczem znów się zjawiał . . . widocznie wyjeżdżał.

Pewnego popołudnia ktoś dowiadywał się o sąsiada; nie mogąc dać żadnych wyjaśnień, postanowiłem zajrzeć do pustej pracowni i przez brudną szybkę we drzwiach ukazał mi się szczególny widok.

Pod ścianą stało łóżko bez żadnego nakrycia z nędznym, chudym siennikiem, pośrodku stalugi, obok małe kulawe krzeselko, na ziemi gliniany dzbanek do wody.

Gruba warstwa pyłu dopełniała opuszczenia. Gdyby nie parę zaczętych, a już poczerniałych obrazów i stojący pod oknem szkielet ludzki, pracownię tę możnaby wziąć za więzienie.

Dzień był słotny; przez otwarte okno, szamotane bezustannie wiatrem, skąpo wpadało światło tak, że tylko część izby ze stalugą i szkieletem była oświetlona, reszta wnętrza tonęła w pomroku.

Jakaś przykra melancholia napełniała tę pustkę — człowiek, który tu mieszkał, musiał być strasznie biedny

Co jednakże głównie potęgowało ten smutny nastrój, to właśnie ów szkielet — kościotrupowi widocznie także źle tutaj było.

Stał biedak z głową naprzód zwieszoną, jakby cierpiący, zziębnięty, ręce zwisły nieruchomo, a piszczele nóg razem zsunięte zdawały się tulić ku żelaznej podstawie.

Na dworze deszcz siekł bezustannie, a wpadając przez okno, zmoczył część ściany, podłogę i kościotrupa.

Woda spływała niby łyż z oczodołów i szczęk czaszki — kościotrup zdawał się gorzko płakać — biedny, wyglądał strasznie opuszczony.

Wrażenie ścisnęło mnie za gardło, nie mogłem sobie wytłumaczyć, że szkielet nie jest żywą istotą — szkielet dla mnie cierpiał.

Przez jakiś czas potem nie zaglądałem do izdebki, dopiero w maju zebrałem się na odwagę.

Tym razem pracownia obłana była łagodnym światłem; przez okno widać było wierzchołki zielieniejących się drzew; parę łodyg dzikiego winogrodu wdzierało się do wewnątrz. Wesoły, radosny nastrój panował też tutaj. Pisk jaskółek i szczebiot wróbli dolatywał zza okna.

Szkielet także inaczej wyglądał: stał wprawdzie na tem samym miejscu, ale jakby trochę się przysunął ku oknu; słońce oświetlało mu piersi i część czaszki, miał minę zdziwionego i jakby się uśmiechał.

Nie poznałem go!

Kiedyś znów odwiedziłem «znajomego», a było to w samo południe. Łuna światła osłepiła mnie! zrazu nic nie mogłem rozróżnić. Słońce wyłocilo całą pracownię, szkielet kapał się w promieniach, blask bił od zbielałej czaszki.

Wyglądał młody, szczęśliwy i większy. Wiaterek lekko kłonił nim ku ścianie, szkielet bujał zwisłymi rękami . . . żył. Para białych motyli ważyła się w powietrzu, spadając czasem na głowę szkieletu, a on zdawał się czołem poruszać.

Ogromny pająk ze środka piersi rozsunął pajęczynę ku oknu; widziałem, jak szybko wybiegał po srebrnej swej sieci, gonił uwięzioną muchę, chwycił i znów chyżo wracał w głąb piersi szkieletu.

Po za tem była absolutna cisza. Szkielet lekko się bujał, jakby się uśmiechał dobrotliwie lub nadśluchiwał . . . i machał ręką.

SEN

Śniłem, że było to jeszcze w owym czasie, kiedy małym chłopcem biegałem po polach i łąkach, kiedy świat cały był dla mnie tak wielki, jak wieś nasza, kiedy żadnych trosk nie miałem — chyba komar czasem silniej mi dokuczył, lub jaki ładniejszy motyl frunął niezłapany; po za tem nie miałem przykrości . . . pewnego popołudnia skwar był nieznośny; wybiegliśmy do lasu ja i siostra moja Joasia; biegaliśmy tam długo, długo, wreszcie zmęczeni siedliśmy na miedzy.

Władek!

Co?

Tu ładnie?

Ładnie . . . Szkoda, że nie mamy piłki.

Piłki? . . . Z czego by zrobić?

. . . Nie wiem . . . Chodź tu bliżej — wiesz co? no! będziemy grać naszymi głowami!

Głowami!! e! e! e! e! nie chcę.

Głupiaś! patrz! i schwyciłem Jaśkę za jej jak len jasne warkocze —
głowa została mi w ręku, a podrzucona w górę śmiała się w powietrzu. Pysznie!

A to dawaj swoją. — Bierz! — i Jaśka zerwała moją z karku i ci-
snęła wysoko; głowy stuknęły się, toczyły po murawie, to znów, przelatując
obok siebie, mijały się.

Wiesz co, Jaśka, twoja głowa głupia, takie długie ma włosy — urwę;

Niechcę!! owiń!

Prawda, owinę!!

J tak dalej bawiliśmy się «w piłkę», a głowy się śmiały i śmiały.

W tem coś zaszleściło w lesie, z gąszczu wybiegł nagle wspaniały

jeleń; mknął wprost przed siebie — spostrzegł nas i «z przerażenia» stanął
jak wryty.

Myśmy także się złąkli. — Jaśka, dawaj głowę! —

Niechcę!

To wezmę twoją.

Bierz!

Włożyliśmy każde inną głowę na kark i zaczęli uciekać! Ubiegłszy ze
staje — przykućliśmy za pieńkiem i patrzyli co robi jeleń.

Jeleń stał długo, długo spoglądał przed siebie osłupiały — głowę to
w górę podnosił, to znów na dół opuszczał, a my śmieliśmy się z jelenią,
pokazując mu język.

Kołysanka

Władysław Hankie

Kołysał mię ciemny bór,
A potem żołnierski śpiew,
I dotąd serce gra im wtór
I w takt uderza krew. —

To z Babki ust płynął ten śpiew

Od Samosierry gór,

I dotąd w takt uderza krew

I serce gra mu wtór. —

Z pod Niebios gdzieś chrzęst orlich piór,
Rodzonej puszczy wiew —

To wszystko me: — im duch gra wtór

I serce me i krew. —

Wioska

Adam M-ski.

Wezbrany wiosną kipi nurt,
A nad nim wioska głucha:
Naksztalt koczowniczych dzikich jurt
Bez myśli a bez ducha. —

Chat szarych długi, długi sznur

Rozciąga się nad rzeką:

A wewnątrz onych szarych nór

Dnie takie szare cieką

A gdzie się kończy orny łan —

Krzyżów się pole grodzi,

By na spoczynek tam był ślan

Każdy kto z łanu schodzi. —

Straszliwe burze światem szły,

Gorzały miast pożary,

I z ocz leciały gęste łzy

Na ziemi proch ten szary;

I znów świtały blaski słońce

Po każdej z tych zawiei,

I wyciągali ludzie drząc

Ręce swe ku nadziei;

I w gruzy padł niejeden gmach,

Niejeden sztandar święty,

A ludzkość szła, skąpiana w łzach,

W dal, w nowych walk odmęty;



I wywrócony dziejów zrab
Przez wieki budowany,
I wielka przeszłość padła w głąb,
W mogiły a kurhany;

A tu jednaki zawsze trud:

Nad sochą pochylony,

Jak w jarzmie wół, wciąż deptał lud

Te długie niw zagony. —

Żaden mu wyższej myśli rys

Nie wyrył się na czole;

Z kraszonych albo postnych mis

Znał dolę czy niedolę. —

I zawsze tylko cmentarz ten

Metą mu był istnienia,

Dokąd szedł wprost z swych niw na sen,

Na sen bez przebudzenia. —

Kipi wezbrany nurt i wre

Z potęgą niewstrzymaną;

Skruszoną prze na brzegi krę,

Pokrywa mętną pianą;

A w wiosce wiecznie tenże ład,

Leniwy, senny ruch;

A w dumach śród jej szarych chat

Idzie mój smutny duch. —

Adam M-ski.



RYS. EUG. DĄBROWSKI

Miasto

Jak tajemnicze labiryntu mury
 Ulice leżą głuche i milczące,
 A martwych okien tafle czarnoszkłace
 Głoną latarni żółtych blask ponury.

Zda się, że sen cichemi wionął pióry
 I uspił mrocznych tych gmachów tysiące —
 A krok mój echa rozbudza huczące
 We mgłę, co zwolna osnuwa kontury.

I zda się, że już spokój spłynął smętny . . .
 Lecz słuchaj, słuchaj: Chaos ten kamienny
 Drży i wiecznemi życia bije tętny:

Marzeń rój wzlata ku gwiazdzie jutrzennej,
 Przekleństwo syczy wśród bólu Ćehenny,
 I rozkosz żarzy się w ciszy namiętej!

WIEDEN

Z sonetów wiedeńskich

Urok fal ciemnych

Doprawdy sam się nieraz sobie dziwię,
 Czemu rad błędę wśród nocy spóźnionej,
 Nad zbrzeżem rzeki, i stawam wpatrzony
 W fal czarną roztocz, płynącą leniwie

Świateł odbłyśki lśnią na toni szkliwie,
 Co z głuchym bruzgiem wstrząsa mostu trzony —
 Wkrąg miasto w blasków łunie wre zamglonej —
 Tu noc — i głębia czarna przeraźliwie.

I stoję, wsparty na mostu poręczy
 I po tej fali, która głucho jęczy,
 Wzrok mój się ślizga, z lękiem w głąb się wierci —

Góż mnie tu trzyma? Świateł złote błyski?
 Harmonia szumu? Fal głuche rozpryski?
 Czy ciemna tajń i ciemny urok śmierci?

Oczy

Ringstrasse w noc zimową

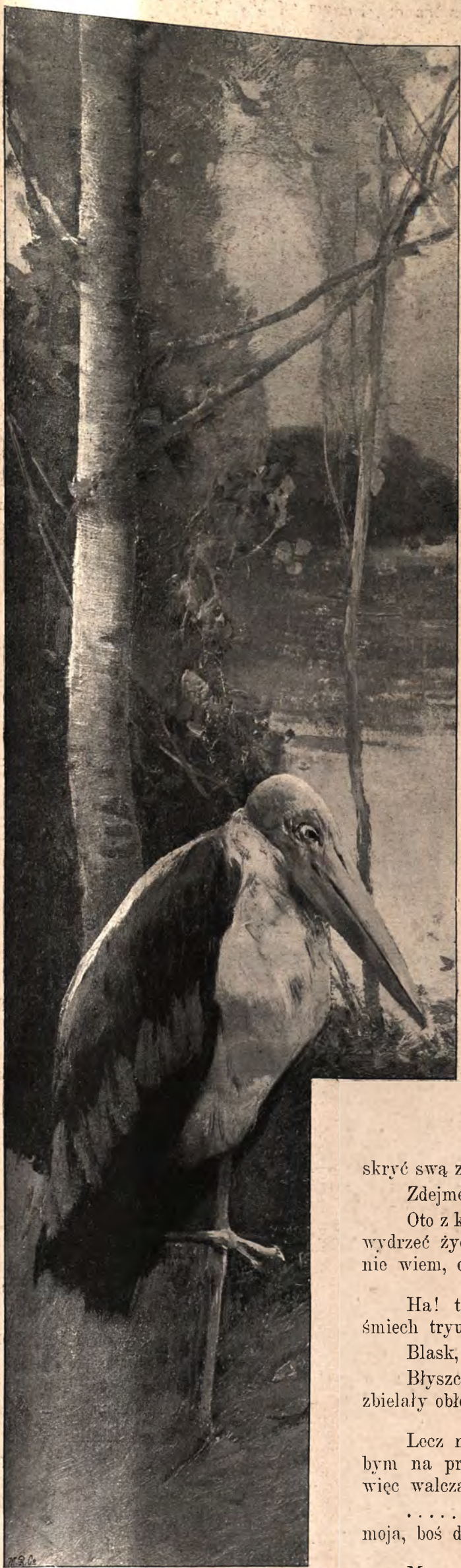
Mgły zwiewne morze nad miastem się mroczy
 I ciemność sine rozsnuwa opony
 Rząd latarniany sznurem rozciągniony
 Błyski żółtymi majaczy wskroś mroczy —

Oczy dokoła, żółte, ślepe oczy!
 Ócz nieruchomych tysiące, miliony
 Patrzą się w bezmiar, w pomrok niezmierny,
 Gdzie mgła wieczysta kłębi się i toczy

I jakieś dziwne cienie, widma, mary
 Płyną, nurzają się w mgławej roztoczy,
 I zwolna lęk się czołga jak dym szary

A w ciemnię ową, w tajń mgły nieprzeźroczej
 Wokrag się patrzą nieruchome oczy,
 Oczy dokoła, żółte, ślepe oczy — —

Ludwik Jędrzejowski



W. WANKIE

Nieraz, gdy dusze bliźnich pokrywa noc głucha.
Poeta łamie pióro i gasi żar ducha,
Ale noc najczarniejsza kończy się zaraniem,
Jutrznia wieszczka obudzi, wieszcz lud swem śpiewaniem.

Andrzej Kieniewicz

Momenty

Zgasła ostatnia iskra — ostatni ciepły promień złotego słońca
Ciemno, jakgdyby czarny kolosalny kruk pokrył skrzydłami swemi ziemię.
Nagle w powietrzu zaczynają wibrować błyskotliwe, białe punkciki
To zima, to śnieg!

Coraz ich więcej — już grubą warstwą pokryły wierzchołki gór! Precz!
nie przygniatajcie mnie!

Zimno, dreszcz wstrząsa starą stuletnią sosną — wstrząsa mem ciałem.
A z zimnych gór płyną jakieś tony — ciche, rzewne, to znów żalodne, jak
westchnienia, żale, czy skargi. Dźwięki giną, głuchną, dolatuje mnie ich
echo Nie, to w żyłach moich krew jęczy melodją.

A biały puch ściele się dalej na górach, ginę w nim, tonę, zatracam
poczucie swej jaźni, zlewam się z naturą, żyję nią i w niej.

Boli mnie teraz drzewo, które wiatr zgina i łamie, cięży mi brylantowy
soplek lodu, zwieszający się z nagiej cienkiej gałązki.

O biedne góry moje! Chciałbym złożyć swą głowę na waszej białej,
śniegami pokrytej skroni, w jednym uścisku chciałbym zebrać wokół pię-
trzące się szczyty i przytulić je do mej piersi.

Oto wstrzymany w swym biegu i w lodowate pęta skuty strumień;
jak garść ziemi na trumnę, rzucono nań biały całun śniegu Chcesz
skryć swą zbrodnię, zimo okrutna, wstyd ci, iż wydarłaś mu życie i swobodę.

Zdejmę zeń śnieżne pokrycie, dotykam go, zimny — zimnem trupa.

Oto z kory obdarte drzewo, siną swą raną skarży się na twą przemoc I jemu chcesz
wydrzeć życie, siwa zbrodniarko, a w zimnym twym uścisku każdy listek jego już drży, i
nie wiem, czy to wiatr, czy dreszcz nim wstrząsa.

Ha! teraz cię rozumiem, władczyni — to nie wycie wichru, lecz twój okropny, dziki
śmiech tryumfu.

Blask, który mnie oslepia, bije nie ze śniegu, lecz z twych radością rozszerzonych źrenic.

Błyszczy w nich duma, że zdołałaś opanować wszystko, że pod twym zabójczym technieniem
zbielały obłoki, zlodowaciały wody, skrzypią i płaczą drzewa.

Lecz nie! Ja nie mogę cię nienawidzić Skala mych uczuć nie jest tak szeroką,
bym na przemoc twą odpowiedzieć mógł równie potężną nienawiścią. W piersiach mych
więc walczą teraz dwa sprzeczne uczucia, a chwilami zdaje mi się, iż cię już kocham . . .

. Za chwilę zginam me kolana, korzę się przed tobą, szepcząc: kocham cię, zimo
moja, boś dumna, boś potężna, bo niesiesz mi przedsmak jednej, wielkiej nirwany bez końca.

Monachium 1897.

Stefan Gauff

Bajka o Kasi i Królewiczu

I.

Nie miała Kasieńka ojca ani matki
Ino miała oczy, jako dwa bławatki,
Usta jak dwie wiśnie, liczka jak dwie zorze
I na służbie była Kasia we królewskim dworze —
Oj Kasiu, Kasieńko!

I musiała w zimie od samego
rana
Rąbać kłody drzewa na
drobne polana
I myślała sobie: «Jak zrąbię
te kłody,
Któż przy ogniu się ogrzeje? —
Ten Królewicz młody!» —
Oj Kasiu, Kasieńko!

I musiała latem w gorące
południe
Iść po jasną wodę z konwiami
pod studnię
I myślała sobie: «Jak naniosę
wody,
Kto się to w niej będzie kąpał?
Ten Królewicz młody!» —
Oj Kasiu, Kasieńko!

I co noc musiała szorować na
czysto
Szczerozłote schody, podłogę
srebrzystą
I myślała sobie: «Jak wymyję
schody,
Któż to po nich będzie chodził?
Ten Królewicz młody!» —
Oj Kasiu, Kasieńko!

— Gdy na łowy jechał
z dworskimi i z psiarnią,
Wychodziła Kasia na strych,
nad piekarnią,
Wyglądała za nim dymnikiem
ze strychu,
Płakać jej się czegoś chciało — po
cichu . . . po cichu —
Oj Kasiu, Kasieńko!

II.

Cóż na to powie pan kucharz,
Iz go ty, Kasiu, nie słuchasz?
Posłał cię, co żywo
Do lochu po piwo,
A ty go, Kasiu, nie słuchasz!

Uszła przez ciemną dREWUTNIĘ
Bo ją coś gnało okrutnie
W te gaje dąbrowy
I w bór ten sosnowy,
Tak ją coś gnało okrutnie!

Czy po stokrocie, po dzwonki
Biegniesz, Kasieńko, na łąki?
Oj, dzwonki, stokrocie
Nie tobie, sierocie —
Nie biegnij, Kasiu, na łąki!

Czy na poziomki maliny
Idziesz do leśnej gęstwiny?
Maliny tam w borze
Nie dla cię, nieboże —
Nie chodź do leśnej gęstwiny!

Co jej tam kwiatki, jagody?
Ino Królewicz ten młody!
W te gaje, dąbrowy,
W bór ciemny na łowy
Jedzie Królewicz ten młody . . .

III.

Huczą trąby po lesie,
Rozgłos wiatrem się niesie
Na cztery świata strony,
Jedzie Królewicz, jedzie
Przed panami na przedzie,
A konik pod nim wrony.



Migło mu się przez zieleni,
A on myślał, że jeleń:
Śmignęła prędka strzała . . .
Trafił Kasię w pierś lewą
I upadła pod drzewo,
Krwia się ciepłą zalała.

— «Com ja zrobił! Niech zginę
Za tę biedną dziewczynę!
Biegajcie w mig, dworzany,
I przywieźcie ze dwora
Najstarszego doktora,
Bo krew uchodzi z rany!» . . .

— «Szkoda dla mnie doktora:
Jestem Kaśka ze dwora!
Ino tego się boję,
Co pan kucharz mi powie,
Kiedy o tem się dowie —
Dostanę ją za swoje!»

— «Nie bój się ty nikogo
Ino powiedz niebogo,
Czy bardzo boli rana?
Takaś blade, jak chusta
Takie sine masz usta,
Kasieńko ty kochana!»

— «Troszkę boli — nie prawie —
Lecz nie klękaj na trawie
Mój Królewiczu młody . . .
Bo tu pełno krwi świeżej,
A ty w złotej odzieży,
Narobisz sobie szkody.»

— «Niech tam odzież ubrocę!
Milsze mi twe warkocze
Niżli korona złota —
Niech się odzież ubroczy,
Milsze mi są twe oczy
Niż dech mego żywota.

Za łzy twoje i męki
Naści pierścień z mej ręki —
— Turcy mi go przysłali —
Za krew twoją rumianą
Niech ci się dostaną
Cztery sznury koralii!»

— «Jam nie skarbów łakoma . . .
Daj się objąć rękoma,
Uczyń-że mi tę wolę:
Pókim żywa — nie żałuj
Ino całuj mnie, całuj,
Królewiczu, sokole!»

PARYŻ, 1897

Lucyau Rydel



SZYMON BUCHBINDER

Zając

Gawęda Jordana

Zmrok padał na ziemię — sam z pola wracając
Marzeniom puścilem raz wodze . . .
Wiem . . . ni stąd ni zowąd przeklęty kot . . . zając,
Pomyłka przedemną na drodze.

Złej wróćbie myśliwskiej nie wierzyć nie mogę,
A zwalczać przesady się boję . . .
Przeklęty jajecze coś przebiegł mi drogę,
Bodajś tam pełk gdzie na dwoje!

Przez ciebie zły duchu w leb bierze marzenie,
Tyś mnie dziś wystawił na mekę . . .
A miałem już zamiar odwiedzić Terenię
I prosić ją właśnie o rękę.

Ha trudno!!
Lecz znoucu czy zwinąć się godzi? . . .
Wszak rok już tu myślą się pieszcze . . .
A do niej tymczasem Pan Łukasz zachodzi,
I gotów odsadzić mnie jeszcze.

Wdówka to ponętna, bo ciepła i setna,
Ma wioskę . . . włók dziesięć bez mala . . .
Pięknością nie grzeszy, lecz nie jest tak szpetna,
By gości wystraszać znów miała.

Ee głupstwo! ktoby tam przesądom dał wiarę,
Pojadę dziś zaraz i basta . . .
Mam przecież cug nietyl, chomonta, landare,
Zje diabla oporna niewiasta!

Hej Maciek zaprzegaj! . . . liberję weź nową,
A węża podsmaruj do góry . . .
No . . . machaj! . . . Chłop ruszył, pokręcił coś głową,
I mruknął „znów jadziem w konkury . . .

Chlewnia pod Grodziskiem
d. 8 Czerwca 1897.

Rozum i uczucie

Bajka

Rozum kpał uczucie za to,
Że po błędnych drogach chodzi,
A uczucie jemu na to:
Mój kochany, co cię rodzi?
Cała rozumu racya w tem się mieści,
Jakiej jest jego punkt wychodni treści.

Genève, 18/5 97.

J. J. Perz.

Cy licha nadato! . . . ta wiecna włócega
Dla panów to moze zabawa . . .
Ale nam i skapom przykry się mitrega
Ciek nieraz do noey wystawa . . .

„Jescet to pół biedy, gdy dadzą obroku
I jadło postawia przykładnie . . .
Ale tam do wdowy jeździć jux od roku
A w gębę i kszyna nie wpadnie!“

I mruczac tak sobie pod nosem, cichutko
Zajechał przed dworek landarkę . . .
Jam skoczył coprzedziej, krzyknawszy mu krótko
„A koni nie żałuj! . . . jedź szparko!!“

* * *

Na górze nad stawem, między drzew zielenią
Rozpierał się dworek pekaty . . .
Topole i wierzby w stawiku się mienia,
A w okół rozsiały się chaty.

Na ganku niewiasta nad krośnem schylona,
Nadstawia uważnie coś ucha, . . .
Obok niej, chłop setny z fantazyą szlagona,
Szepcze jej, wciąż szepcze do ucha.

Na widok landary, drapnęli oboje . . .
Lecz pierwsza Terenia uciekla! . . .
Oczom mym nie wierzę . . . myślałem że roje
I zardzość porwała mnie wściekla!

Zostałem sam jeden na ganku przez chwile,
Klnąc w duszy zaloty niewieście . . .
Bylbym się natychmiast skrył choćby w mogile,
Lecz wdowa wróciła nareście.

Z uśmiezkiem na ustach przerwała milczenie,
Którem ja zachował uparcie . . .
I z minka niewinna jak senne marzenie
Wyznała mi bardzo otwarcie,

Że mojej wizycie niezmiernie jest rada
I widzi w niej szczęścia zaranie
Bo właśnie przed chwilą przyjął sąsiada
Dozgonnej miłości wyznanie.

Nie było co robić, gdy rzecz się tak zmienia . . .
Ukrywszy żal ciężki do wdówki,
Złożyłem obojgu sąsiedzkie życzenia
Szczęśliwej przez życie wędrówki.

I gdy noc nadeszła, wracałem do domu
Zmartwiony i jakby z nóg ścięty,
Klnąc sprawcę mej doli, zawodu i sromu,
A był nim ów zając przeklęty!

Juliusz Wierciński

PIEŚŃ

do słów Mił. Kotarbińskiego na chór męzki

Serazy *Allegro vigoroso*

Sto pier - si Doga na je - den ton, do

Serazy.

esce do - stroj - my gło - sy! a pieśni jak dźwięk zro - zaim - nych stron u - de - ry pod nie bio sy i drze miu - ce wień roz -

zall. *tempo!* *cresc. ed. animando*

bu - dzi tam pra - sta - nych pie - śni e - cho - i wro - ci z niem i zabrzni nam i wro - ci z niem i zabrzni nam ra -

zall. *mf* *tempo!* *cresc. ed. animando* *f*

sf *ff* *rit.* *f*

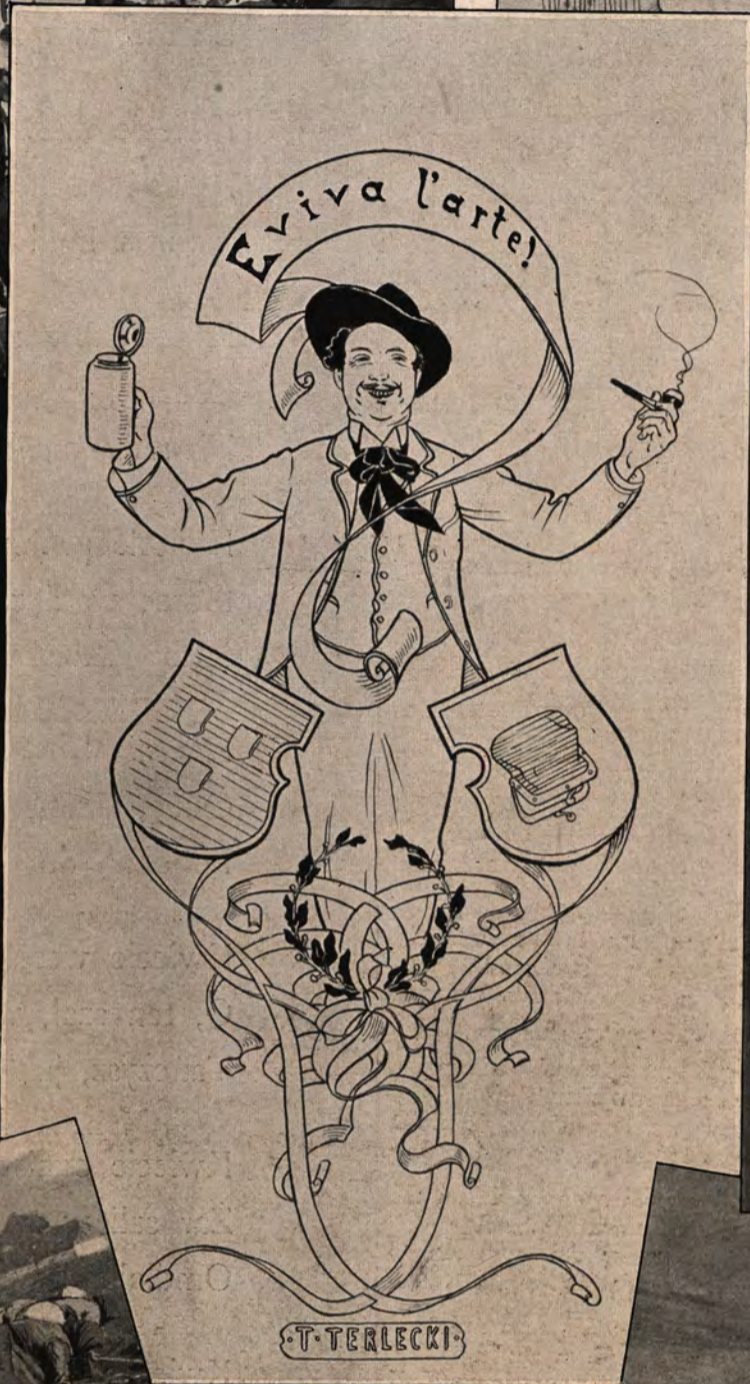
do - scia i po - cie - cha ra do - scia i po - cie cha, jak dźwięk, jak dźwięk.

sf *ff* *rit.* *f*

L. Maszyński.



RYS. JÓZEF CZAJKOWSKI



W. TURQUIER

F. WYGRZYWALSKI

MARJAN TRZEBIŃSKI

EMIL. JASIŃSKI

LEON KAUFMAN

MARKOWICZ

JÓZEF WODZIŃSKI

KAROL WIERUSZ KOWALSKI

Stornelle Karnetowe



EUG. DĄBROWSKI

Kwiecie nieznany!

Oto każą poecie, aby na cześć twoją
Układał aforyzmy, sonety, peany.

Kwiecie marzenia!

Iż woń lekka do duszy subtelniej przenika,
Zamiast hołdu, w stornellach ślę ci pozdrowienia.

Kwiecie bez miana!

Cóż mi, czyś Zofia, Róża, Wanda lub Aniela?
Nie mów nic, bądź bez nazwy, lecz jak kwiat różana.

Kwiecie pachnące!

Morze woni rosistej zatapia mi duszę,
Jakby dźdżyły jaśminy i róże na łące.

Kwiecie błękitny!

Czuje, wcielon w te strofy, oczu twych pieściznę,
Podobną do dotknięcia dłoni aksamitnej.

Kwiecie wesela!

O, ten szal, wir, ekstaza! Z piersią twą faluję!
Tańczysz, jakby to była Nory tarantella.

Kwiecie ognisty!

Żar sali w żyłach twoich krąży lawy tokiem
Omdłałości w twych oczach czuję ametysty.

Kwiecie słodczy!

O bezdennej tkliwości! O śnie ukochania!
O gwiazdzistości srebrna nocy tajemniczej!

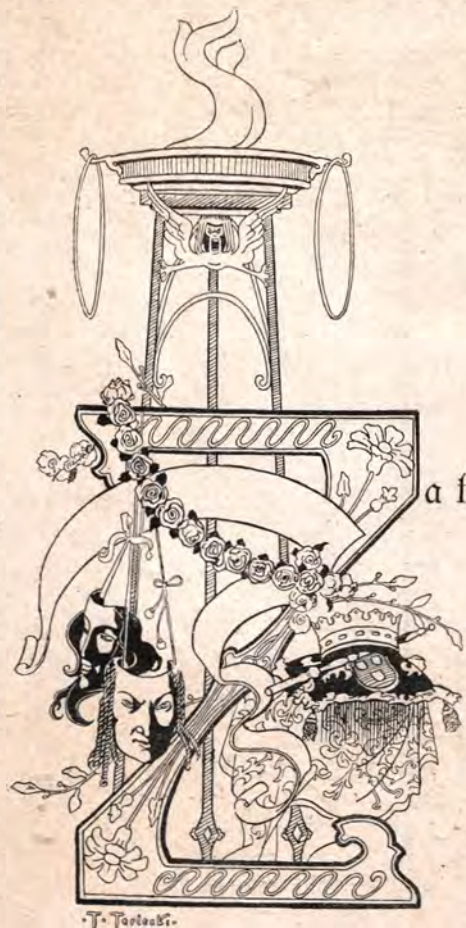
Kwiecie tęsknoty!

Ostatnich oto strofek dobrzmiewają słowa,
Sen rytmów melodyjnych rozwiewa się złoty.

Kwiecie złudzenia!

Kres mar! Jam cię na chwilę stworzył, czarodziejko,
Tyś w przelotnego wiatru wsłuchiwała się tchnienia.

Alivia



a to, że w czasów smulku i posusze
Młody mi ranek rzuciłaś na duszę
I że przez szluki Twojej czar — i siła
I jakaś piękność w serce mi wstąpiła —
I chęć dźwignięcia życia na ramiona,
Bądź pozdrowiona i błogosławiona.

Kraków, w maju 1891r

Pani Helenie Modrzejewskiej

przesyłając kwiaty

Nie dziw się, jeśli na kraj Twojej szaty,
Jeszcze niklejsze od słów, rzucam kwiaty...
Bo wobec Twojej duszy one jedne
Są mi dość świeże, wonne i bezwiedne.
A choć ich zapach u stóp Twoich skona,
Ty wiesz, że będziesz mi błogosławawiona.

K M Górski



SOTER JAXA MAŁACHOWSKI

ŚRÓD BURZY

Pogaście świece, za oknem wiatr szumi
I mgła jesienna po polach się tłumi,
Gdy huczy wicher, deszcz o szyby wali,
Będziemy wichrom i burzy śpiewali!

Kto śnił o kwiatkach, niechaj słucha gromu
Jak się rozlega nad dachami domu,
Niech słucha z nami przeciągłego grzmotu,
Szumu ulewy i wichrów łoskotu!

Tu niema ciszy! Bo w naszej krainie
Stropem niebiosów wieczny obłok płynie,
Tu burze ryły każdą twarz człowieka,
Choć grom zaświeci, nie drgnie już powieka!

Niech wyją wichry, niechaj płyną burze,
Spokojne oczy zatopimy w górze,
Za oknem pola giną w mgławej dali,
Będziemy wichrom i burzom śpiewali!

W przyległej izbie już usypia żona,
Tuląc najmłodsze pacholę u łona,
Matka strudzona, dziecię nie zna ludzi,
Śpiewajmy wichrom, śpiew nasz ich nie zbudzi!

Mała dziecina może zwraca oczy
Śród snów swych czystych w jakiś kraj uroczy,
Strudzona matka dla dzieciny drogiej
Śni może teraz na ziemi raj błogi.

Niech śni dziecina, niech matka
spoczywa,
Dla nas za oknem tłumi się mgła
siwa,
Przeciąga burza, grom w górze się pali,
Będziemy wichrom i burzy śpiewali!

Już zegar północ wydzwania powoli
I wstaje chmurne jutro naszej doli,
Te same burze, które wyły wczora,
Śpiewajmy dalej, ludzić się nie pora!

Dziecię wylękle źrenice otworzy,
Matka do pracy dźwignie się z rogoży,
Jeszcze w ich twarzy ślady snów ostatka,
Daremnie śniło i dziecię i matka!

Słuchaj dziecino ponurego śpiewu,
Posłuchaj matko tych wichrów powiewu,
Choć sen was koił, przyszłość źle się wróży,
Burza nad domem, śpiewamy śród burzy!

Wichry poniosą skrzydłami wiejnemi
Nasz śpiew burzliwy po szerokiej ziemi,
Gromy czerwonym błyskając szkarłatem
O naszej doli zahuczą nad światem!

Mgły niby tłumy za wichrem popłyną,
Obudź się, matko, ach, nie marz, dziecino!
Lecz choć wre przestwór, choć niebo się chmurzy,
Żyjem śród gromów, śpiewamy śród burzy!

Andrzej Krzywoszyby



84.811
K 254/31
12 K 64

P. III.
169



Dworska-Królewska Drukarnia E. Muhlthaler'a w Monachium.

akc. 450/64K.
<http://rcin.org.pl>